

# THE OFFICE PARTY

Firmowa Gwiazdka



WHITNEY G.

hot level 🔥🔥🔥



**Whitney G.**

**The Office Party**  
**Firmowa gwiazdka**

Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)

Wydanie I

Białystok 2023

*Dla Ciebie.  
Jak zawsze masz rację...*



Słowo od autorki

Hej!

Kochana Czytelniczko,

dziękuję za wybranie *The Office Party*! To świąteczne opowiadanie, a ja nie mogę się doczekać, aż poznasz Savannah i Garretta!

Jeśli chcesz być na bieżąco z moimi nowymi książkami, wyprzedażami i dodatkami, które wysyłam tylko stałym czytelnikom, zapisz się do mojego newslettera.

Buziaki

Whitney G.

<http://www.whitneygbooks.com/>

# Prolog

Zeszłe święta

**Ważne**

## **Zawiadomienie do pracowników firmy West Media**

Drodzy pracownicy,

znów zbliżają się święta i chciałbym uprzejmie przypomnieć, że moja firma nie zezwala na zwolnienia chorobowe lub urlopy w tym okresie.

Jako że część z Was już poprosiła dział HR-u o przyznanie wolnego na czas świąt, pozwólcie, że przypomnę, co powiedziałem, kiedy Was zatrudniałem:

W tej firmie w grudniu nie ma czegoś takiego jak „dni wolne”.

Moja definicja świąt to czternastogodzinny dzień pracy.

A gwiazdkowy wyjazd firmowy jest obligatoryjny dla wszystkich.

Od tych reguł nie ma wyjątków. Obowiązują one zarówno moich dyrektorów, jak i mnie.

Do zobaczenia na ceremonii otwarcia, w trakcie której współpracujące z nami biuro podróży przedstawi miejsce dwutygodniowego wyjazdu, którego koszty w całości pokryje firma.

Pamiętajcie o przyniesieniu prezentów dla współpracowników, których wylosowaliście w tegorocznej zabawie mikołajkowej.

Chyba że chcecie wylecieć.

PS Nie musicie mi dziękować za liczne hojne prezenty, które ode mnie dostajecie.

**Z poważaniem**

**Garrett West**

**Prezes West Media International**

*~ Branża rozrywki nigdy nie śpi, a więc my też nie. ~*

Savannah

Zeszłe święta Bożego Narodzenia

Punta Cana, Dominikana

– Jesteś pewna, że twój szef nie ma nic przeciwko? – Moja młodsza siostra Georgia odpina pas bezpieczeństwa tuż po tym, jak nasz samolot ląduje. – Mogłabym przysiąc, że on nigdy nikomu nie daje wolnego.

– Właśnie w tym rzecz – odpowiadam. – Doskonale zaplanowałam tę wycieczkę. Spędzimy tutaj dwa dni, a potem będzie już za późno, by ściągnąć mnie na gwiazdkową imprezę firmową. Najgorsze wiatry mają sięgać wybrzeża i wszystkie loty zostaną odwołane. Tym bardziej że huragan Teresa ma znaleźć się w kategorii czwartej.

– Że co proszę? – Jej oczy robią się wielkie jak spodki. – Zapewniłaś mnie, że sezon huraganów kończy się w listopadzie.

– Jestem pewna, że będzie zasypywać mnie mailami – kontynuuję niezrażona. Jestem zbyt podekscytowana myślą, że mi się upiecze.

W końcu uwolniłam się od Garretta Westa.

Zaczęłam planować tę wycieczkę sześć miesięcy temu, a ten pozasezonowy huragan jest chyba moim prezentem świątecznym od losu. To moja nagroda za to, że w ciągu ostatnich trzech lat przyczyniłam się do największego wzrostu dochodu firmy oraz cudem powstrzymałam się przed uduszeniem Garretta Westa.

Jako doradczyni szefa znam jego plan dnia jak własną kieszeń. Dobrze wiem, że właśnie w tym momencie siedzi na pokładzie prywatnego samolotu na Hawaje. Rozpiera się na fotelu jak król, sący ulubioną szkocką i uśmiecha się drwiąco. Za kilka minut będzie analizować raporty, które mu wysłałam, a następnie prześle mi elaborat na temat „wysoce pożądanых zmian”, żeby tylko uprzykrzyć mi życie.

– Jestem pewna, że prędzej czy później będzie się zastanawiać, gdzie zniknęłam – odpowiadam z szerokim uśmiechem. – Ale nie pozwolę, by w tym roku męczył mnie tą swoją śmieszoną imprezą firmową. W trakcie lotu ustawiłam automatyczne odpowiedzi na wszelkie możliwe pytania z jego strony, więc przez jakiś czas nie powinien przejmować się moją nieobecnością.

– Czy możesz się trochę cofnąć i wyjaśnić mi, jak duży jest ten huragan? – wtrąca Georgia. – Bo w tym momencie najbardziej interesuje mnie ten temat.

– Jeszcze nigdy nie pracowałam dla nikogo, kto miałby taką obsesję na punkcie swojej pracy – ciągnę, jakbym jej nie słyszała. – Zachowuje się jak niespełna rozumu. Wspominałam ci wcześniej o jego zasadzie braku wolnego, prawda?

– Huragan, Savannah... – Mruży groźnie oczy. – Lepiej powiedz mi o tym huraganie.

– Bo niby kto chciałby spędzić święta z ludźmi, którzy na co dzień doprowadzają cię do obłędu? – Kręcę głową. – Niektórzy lubią spędzać czas w domu ze swoją rodziną.

– Poddaję się. – Wstaje i bierze torbę z kabiny nad naszymi głowami. – Wiesz, jeśli mam być szczerą, ty w ogóle rzadko przyjeżdżasz do domu na święta. Wydaje mi się, że ty też poniekąd jesteś pracoholiczką. Wciąż ci nie wybaczyłam, że przyniosłaś laptop na moją ceremonię rozdania dyplomów.

– Musiałam dopiąć ważną umowę i przeprosiłam cię za to już milion razy.

– Przeprosiłaś dwa razy.

– To jeszcze nie oznacza, że jestem jak Garrett West. – Podnoszę bagaż i zmierzam w kierunku wyjścia z samolotu. – Potrafię zapomnieć o pracy i zrobić sobie przerwę.

Na dowód wyłączam telefon i wkładam go do plecaka. Następnie ustawiam alarm w zegarku, żeby przypomnieli mi, kiedy powinnam go włączyć.

Podążając za znakami, udajemy się w stronę bramek i czekamy pół godziny, żeby pracownik lotniska sprawdził nasze paszporty, a następnie odbieramy bagaże i kierujemy się w stronę parkingu dla taksówek.

Tam odnajdujemy mężczyznę w kwiecistej koszuli z krótkim rękawem, trzymającego kartkę „Witamy

w raju, Savannah i Georgio Grey!”.

– Dzień dobry i witamy w Punta Cana! – Obdarza nas serdecznym uśmiechem. – Mam na imię Emilio i zawiozę panie do Excellence Resort. Czy mogę w czymś... – zmilkł, kiedy w oddali rozległ się grzmot.

– O nie, mowy nie ma. Wracam do samolotu – woła Georgia. – Nie zamierzam dzisiaj umrzeć.

– Proszę się nie martwić. – Emilio wyciąga rękę po jej bagaż. – Za chwilę niebo znowu będzie przejrzyste. To tylko popołudniowa burza.

Siostra waha się przez chwilę, a potem podaje mu walizkę.

Mężczyzna z uśmiechem otwiera tylne drzwi czarnego SUV-a i ostrożnie pakuje nasze rzeczy do bagażnika. Na koniec nalewa nam po kieliszku szampana i wręcza Georgii talerz z truskawkami w czekoladzie.

W drodze odtwarzam w myślach cały proces przygotowań do wyjazdu, żeby sprawdzić, czy nie zapomniałam o żadnej rzeczy.

Przekazać lewe zwolnienie lekarskie. Załatwione.

Upewnić się, że mój zespół jest dwa miesiące do przodu ze swoim projektem. Załatwione.

Przekazać mojemu sąsiadowi, żeby jutro rano przed moją kamienicą wywiesił balony z napisem „Wracaj do zdrowia, Savannah”. Załatwione.

– Och, w żadnym razie! – Głęboki śmiech Emilia wrywa mnie z zamyślenia. – Nasz hotel jest zbudowany tak, by przetrwać najsilniejsze huragany, ale burza i tak nas nie dosięgnie.

Spoglądam na siostrę, która w ogóle nie wygląda na uspokojoną. Mocno przyciska torebkę do klatki piersiowej i buja się w przód i w tył, jakby zaraz miał się skończyć świat.

– Wszystko sprawdziłam dwa razy – zapewniam ją szeptem. – Nic nam nie będzie. Wierz mi.

Ignoruje mnie i dalej bombarduje kierowcę pytaniami na temat pogody.

Wkrótce niebo przybiera kolor błękitu, jak obiecywał Emilio, a kiedy docieramy na koniec ulicy, szare chmury całkowicie odpywają.

Przed nami otwiera się masywna drewniana brama Excellence Resort, a mnie opada kopara. Soczysta zieleń zupełnie nie przypomina mojej betonowej manhattańskiej dżungli.

Włączam telefon, żeby zrobić zdjęcie, ale najpierw na ekranie wyświetla mi się wiadomość.

**Wredny szef (Nie odpowiadać):** Słyszałem, że złapałaś „chorobę rozkładającą ciało” i nie będziesz w stanie dołączyć do nas na Hawajach... Czy to prawda?

Wiem, że nie powinnam odpowiadać – że lepiej ignorować go do czasu powrotu na Manhattan, ale nic nie mogę na to poradzić.

**Ja:** Tak. Jeszcze nigdy nie czułam takiego bólu.

**Wredny szef (Nie odpowiadać):** Przykro mi to słyszeć, Panno Grey. To okropne. Oby wkrótce Pani wydobrzała.

**Ja:** Dziękuję za troskę. Naprawdę mam nadzieję, że „impreza” na Hawajach uda się beze mnie. (I, tak dla jasności, nie mogłam się jej doczekać. Hotel wyglądał obłędnie!)

Dostaję od niego jeszcze trzy wiadomości, ale ich nie otwieram. Wyciszam skrzynkę odbiorczą, a potem robię tyle zdjęć okolicy, ile się da.

– Okej, chyba jednak wybaczam ci, że mnie tu zaciągnęłaś – odzywa się Georgia. – To miejsce zapiera dech w piersiach.

Kiedy kierowca zatrzymuje się przed ośrodkiem, na spotkanie wychodzi nam konsjerż trzymający w ręce bukiet kwiatów.

– Podnieśliśmy standard pani pokoju – wita się ze mną. – Nasz menedżer chciał się z panią przywitać osobiście, ale coś mu wypadło i przesyła pozdrowienia. Proszę za mną. Boy hotelowy przejmie bagaże.

Podążamy za nim przez labirynt wysokich palm i budynków z białego kamienia. Co dwie minuty natrafiamy na lśniące w słońcu niebieskie baseny i kwitnące ogrody, aż w końcu zatrzymujemy się przed okazałą willą.

– To najlepszy apartament w całym ośrodku – oznajmia, otwierając drzwi, za którymi kryje się luksusowe wnętrze.

Kiedy pokazuje mi wszystkie udogodnienia, nie posiadam się z radości. Prywatny basen z widokiem na ocean. Osobisty lokaj i posiłki zamawiane do łóżka. Desery i alkohol bez limitu. I żadnego Garretta Westa.

Kiedy prowadzi nas na basen na dachu, Georgia otwiera butelkę szampana, a ja rozkładam się na

dmuchanym flamingu.

– Może wzniesiemy toast? – proponuje. – Pierwszy za ciebie.

– Nie. – Czekam, aż naleje mi drinka. – Pierwszy za ucieczkę przed obowiązkową imprezą...

\* \* \*

Następnego ranka z przyzwyczajenia budzę się o czwartej. Mój umysł już tak przywykł do planu dnia w West Media, że z automatu otwieram laptopa i zaczynam sprawdzać maile.

Ku mojemu zdziwieniu pan West nie wysłał mi żadnej wiadomości, a jedyną pilną rzeczą, jaką powinnam się zająć, jest podziękowanie mojemu tajemniczemu Mikołajowi: Jerry'emu z działu marketingu. Dostałam od niego kartę podarunkową do Starbucksa, egzemplarz *Jak poradzić sobie z nieznosnym szefem?* i liścik ze słowami: „Mam nadzieję, że ta książka Ci się przyda”.

Mam już trzy kopie tej książki i przesłuchałam audiobooka niezliczoną ilość razy, ale odpisuję mu, że jestem zachwycona prezentem. Przy okazji zauważam kolejny mail – zadanie, które doprowadzi pana Westa do szału. Nie wiedzieć kiedy zamawiam do pokoju kawę i zajmuję się projektami. Minuty zamieniają się w kilka godzin.

– Ledwie wakacje się zaczęły, a ty już pracujesz? – Koło dziesiątej Georgia wchodzi do mojego pokoju w jaskrawoczerwonym bikini. – Czy to kolejna pilna sprawa, którą musisz się zająć?

– Nie. – Zamykam laptopa i rzucam go na łóżko. – Jestem gotowa na relaks, jeśli ty też.

Krzyżuje ręce na klatce piersiowej.

– Udowodnij mi to.

Pod jej baczny spojrzeniem wkładam bikini, związuję włosy w koczek, biorę kilka ręczników, a potem idę za nią na plażę.

Kiedy rozkładamy krzesła, podchodzi do nas konsjerż hotelu, trzymając w ręce białą kopertę.

– Przepraszam, że przeszkadzam – zwraca się do mnie. – Ale mam dla pani pilną wiadomość.

– Pański menedżer nie musi się tak starać. – Uśmiecham się wyrozumiale. – Nie mam mu za złe tego, że nie przywitał nas osobiście, zapewniam pana.

– Ale to nie jest wiadomość od naszego menedżera, tylko od pana Garretta Westa.

– Od kogo? – Mój głos się łamie. – Co pan powiedział?

– Od pana Garretta Westa z West Media. – Odczytuje nazwisko nadawcy na kopercie. – Twierdzi, że to pilne i musi to pani natychmiast odczytać.

Cały mój świat na chwilę się zatrzymuje. Kręcę głową z niedowierzaniem. To niemożliwe. Skąd niby miałby wiedzieć, że tu jestem? Albo to sobie wyobraziłam, albo wszechświat zrobił mi okrutnego psikusa.

– Nie znam żadnego Garretta Westa – upieram się. – Na pewno jest tu jeszcze jakaś Savannah Grey. Przykro mi.

– Są panie jedynymi gośćmi po tej stronie hotelu. – Wyciąga do mnie rękę, próbując wcisnąć mi kopertę.

Nie przyjmuję jej.

– Ze względów bezpieczeństwa poprosiliśmy go o kilka szczegółów, aby zweryfikować prośbę – zapewnia. – Nawet poprosiłem go, by panią opisał.

– I jak niby ją opisał? – pyta Georgia, stając obok mnie. – To znaczy nie znam żadnego pana Westa, więc to musi być jakiś upierdliwy natręt.

Mężczyzna patrzy na nią niewzruszony.

Kusi mnie, żeby walnąć się na leżak i cieszyć się pięknym dniem, jednak mężczyzna wyciąga z kieszeni pogniecioną karteczkę.

Odchrząkuje i zaczyna czytać:

– Cytuję: „To zajebista laska, ale jeśli muszę wyrazić się precyzyjniej, ma oczy w kolorze migdałów, ciemnobrązowe loki okalające jej twarz i podkreślające kolor skóry. Jeśli przekaże jej pan tę wiadomość w pobliżu wody, zapewne będzie miała włosy związane chustką w czerwono-czarne groszki, bo z jakiegoś powodu nosi tylko taką”.

Ściągam chustkę z głowy i ukrywam ją za plecami.

– Nie mam dzisiaj żadnej chustki.

– „Usta zawsze maluje na czerwono” – kontynuuje mężczyzna. – „A kiedy kłamie, mówi szybciej niż



zazwyczaj i...”

– Dobra, wystarczy. – Wrywam mu kopertę z ręki. – Dziękuję za przekazanie wiadomości.

– Nie ma za co. – Kiwa głową i odchodzi.

Kiedy znika z pola widzenia, rozrywam kopertę na kawałki i wrzucam wszystko do morza, a potem opadam na leżak i zastanawiam się, gdzie on może teraz się znajdować.

To drugi dzień firmowego wyjazdu, więc musi być na spotkaniu logistycznym z YouTube’em.

– Chciałam usłyszeć resztę tego opisu, wiesz? – odzywa się ubawiona Georgia. – Nazwał cię „zajebistą laską”, więc podejrzewam, że w pracy jest dosyć dosadny.

– Mało powiedziane.

– Jest przystojny? Warto go wygooglować?

– Ani trochę – kłamię, wyobrażając sobie jego idealnie wyrzeźbioną twarz. – To nadęty, arogancki dupek, który ma tak niskie poczucie własnej wartości, że kupuje garnitury za tysiąc dolarów, bo myśli, że dzięki temu kobiety go zechcą. Cóż, wcale tak nie jest.

– O, to szkoda.

– Wielka. – Naciągam okulary na nos i próbuję się zrelaksować. Mam nadzieję, że kiedy się obudzę, okaże się, że to wszystko to tylko wytwór mojej wyobraźni.

Proszę, niech ten huragan nadejdzie szybciej.

# 1 (B)

Savannah

Zeszłe święta Bożego Narodzenia

Punta Cana, Dominikana

Wieczór, ten sam dzień

Palmy zdobiące lobby kołyszą się w tle, gdy ja i Georgia pozujemy do zdjęcia. Mamy na sobie miękkie białe szlafroki z centrum spa, które dostałyśmy w związku z podwyższonym standardem. A dzięki naszemu menedżerowi oraz nadchodzącej wichurze mamy cały budynek tylko dla siebie.

Niebo nad wyspą zasnuły ołowiane chmury, a ciężki deszcz dudni o szyby, ale pracownicy hotelu nie wydają się zaniepokojeni.

– Pójdę do sklepiku z pamiątkami po opaskę z porożem renifera – oznajmia Georgia. – Chcesz też?

– Tak, ale czy możesz wziąć mi aniołka zamiast renifera?

– Jasna sprawa. – Bierze swoją torebkę i biegnie na dół.

Upewniam się, że zniknęła, i wyciągam telefon, żeby zalogować się na prywatne forum o nazwie Beka z Szefa, które założyłam tuż po rozpoczęciu pracy w West Media. Muszę dowiedzieć się, co się teraz dzieje na imprezie, bo z jakiegoś powodu nie mogę oprzeć się wrażeniu, że coś jest nie tak.

## Forum Beka z Szefa 1.0

### Temat: Garrett West

**Russ76:** Okej. Kto mu dzisiaj rano nadepnął na odcisk? Co się z nim dzieje?

**LilyV8:** No nie? Dopieprza się o dedlajny bardziej niż zazwyczaj. Czy ktoś z dyrektorów wie, co się dzieje? Gdzie jest @SavannGrey?

**Heather20:** Rano na plaży, kiedy popijałam świąteczny likier z prądem, widziałam, jak krąży wte i wewte i wykrzykuje coś do telefonu. Nie wiem, co się stało, ale jest ostro wkurzony. (I muszę przyznać, że wkurzony wygląda jeszcze seksowniej).

**Russ76:** @LilyV8 jestem pewien, że Savannah gdzieś tu jest. Czy ktoś wie, jakiej wody kolońskiej używa West? Chciałbym kupić taką swojemu mężowi.

**Heather20:** Nazywa się „Bezduśny”. I pewnie kosztuje ze dwa koła za butelkę... Lepiej kup mu jakiegoś Calvina Kleina czy coś.

Scrolluję inne wątki, żeby sprawdzić, kto nad czym pracuje, a jednocześnie próbuję odgadnąć, co mogło tak wkurzyć Garretta.

Chodzi o mnie?

Nagle za mną rozlegają się ciężkie kroki, a potem ktoś odchrząkuje.

– Wcale nie wyglądasz, jakbyś cierpiała... – słyszę znajomy głęboki baryton. – Dobrze się bawisz beze mnie?

O cholera!

Wciążam głęboko powietrze, odwracam się i staję twarzą w twarz ze zgorą mojego życia. Najseksowniejszym mężczyzną, jaki kiedykolwiek chodził po Manhattanie. Zamiast trzyczęściowego garnituru i krawata, które na ogół nosi, wartych łącznie pięć tysięcy, ma na sobie dzinsy i ciemnoszary T-shirt, który opina jego mięśnie we wszystkich właściwych miejscach.

Patrzy na mnie ciemnoniebieskimi oczami, a jego uśmiech jest bardziej drapieżny niż zazwyczaj.

Na chwilę zapominam, że to szatan we własnej osobie – że leciał trzynaście godzin do innego kraju, żeby się tu ze mną spotkać.

Czyli wcale nie wymyśliłam sobie tamtego listu...

– A więc? – Kącik jego ust unosi się wyżej. – Dobrze się bawisz, panno Grey?

Przełykam ślinę.

– Jak mnie pan tu znalazł?

– Mogłaś pójść do spa na Hawajach – stwierdza, przyglądając się mojemu szlafrokowi. – I jeszcze bym za to zapłacił.

– Jak mnie pan tu znalazł? – powtarzam.

– Cóż, jako że jestem szczodrym i troskliwym szefem, udałem się do twojego mieszkania – wyjaśnia.

– Przyniosłem nawet zupę i łakocie, na których wyżyłabyś cały tydzień.

– Mógł pan wysłać do mnie zamówienie przez Uber Eats.

– Uznałem, że moja ulubiona doradczyni jest warta osobistej fatygi. – Podchodzi bliżej, mrużąc oczy.

– Ale wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy cię tam nie zastałem, nie wspominając już o tym, że gdybyś miała chorobę pożerającą tkanki, leżałabyś w szpitalu. Dla pewności obdzwoniłem każdy jeden w mieście.

– Pojechałam do New Jersey.

– Nie masz prawa jazdy, samochodu zresztą też nie. – Wymownie zawiesza głos. Podniecił mnie wbrew mojej woli i dlatego nie mogę przeskoczyć przez barierkę i biegiem wrócić do swojego pokoju.

– Powitałem pracowników firmy na Hawajach i spędziłem z nimi jeden dzień, bo uznałem, że najlepiej będzie pozwolić ci myśleć, że kłamstwo uszło ci płazem – ciągnie. – Ale muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem szczegółowości twojego planu. To właśnie dlatego mianowałem cię moją naczelną doradczynią.

– Czy jest już za późno, aby zostać zdegradowaną?

Uśmiecha się, zmniejszając dystans między nami.

– Przy okazji, nie musisz mi dziękować za wyższy standard hotelu. Uznałem, że zasługujesz na najlepsze.

– Zasługuję również na to, by spędzić święta tak, jak mam na to ochotę.

– Zgadzam się z tym. – Spogląda na swój zegarek. – Będiesz mogła odpocząć aż do jutrzejszego popołudnia. Sztorm ma się nasilić jutro w nocy, ale później polecisz na Hawaje ze mną i ze swoją siostrą moim prywatnym odrzutowcem.

– O Boże, uciekamy stąd? – rozlega się nagle głos Georgii, która wychodzi zza budynku. – Przed nadejściem sztormu? I mamy lecieć na Hawaje?

– Tak! – odpowiada Garrett, nie odrywając ode mnie wzroku. – Wszystko się zgadza.

– Wielkie dzięki! – wzdycha głośno. – Twój szef jednak nie jest taki zły, jak mówiłaś, Savannah! – Przekrzywia głowę na bok. – I kłamałaś w sprawie jego wyglądu. Wow.

Garrett uśmiecha się do niej, a potem przenosi uwagę na mnie.

Rzucam w jego stronę bezgłośnie „nienawidzę pana” i krzyżuję ramiona na klatce piersiowej.

– Chyba najwyższa pora, aby zrezygnował pan z tych imprez firmowych. Ta tradycja nie jest konieczna.

– To tradycja zapoczątkowana przez mojego zmarłego ojca, którego szanuję i kocham.

– Nie znosi pan swojego ojca, a poza tym on wciąż żyje. Dwa dni temu widziałam go w kawiarni.

– Co ci powiedział?

– Proszę zwolnić mnie z obowiązku pojawienia się na tej imprezie, a wtedy panu powiem.

Cisza.

Patrzemy na siebie jak uparci szachiści w patowej sytuacji, tak jak na co dzień w biurze. Nie mam zamiaru pierwsza wykonać kolejnego ruchu.

– Panno Grey – zaczyna. – Odrzutowiec mający zabrać cię na Hawaje będzie czekać jutro o piętnastej.

– Pojawię się o szesnastej.

– Przewidziałem to, dlatego uprzedziłem pilota, że wylatujemy o siedemnastej. – Robi krok w tył, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów. – I jeśli nie masz już nic więcej do powiedzenia, zobaczymy się na przyjęciu firmowym.

Gryzę się w język i pozwalam mu wygrać tę rundę. Niech odejdzie w splendorze. Z każdym jego kolejnym krokiem obiecuję sobie, że przed rozpoczęciem następnej imprezy firmowej znajdę sobie nową pracę.

I nigdy więcej nie dopuszczę do takiej sytuacji.

**Rok później**

Savannah

Obecne święta Bożego Narodzenia

Manhattan, Nowy Jork

Proszę, tylko się do mnie nie odzywaj. Proszę, nie odzywaj się do mnie...

Przekręcam klucz w drzwiach swojej kamienicy, licząc na to, że nie będą skrzypieć i uniknę niezręcznej pogawędki z kobietą, która mieszka obok.

Moja sąsiadka ma obsesję na punkcie świąt i upiera się, by każdego mieszkańca wpisać na listę „magicznych życzeń”. Zachwyca się tym, że lista zawsze działa, ale w zeszłym roku poprosiłam o nową pracę z lepszym szefem, gabinet na ostatnim piętrze z widokiem na Manhattan i piżamę tak miękką, że mając ją na sobie, nie chciałabym opuszczać łóżka. W zamian dostałam awans na główną doradczynię szatana, nowe meble i kwiaty do mojego starego gabinetu, a także wysypkę od flanelowej piżamy, którą przysłała mi Georgia.

– Savannah? – woła sąsiadka. – Savannah Grey, to ty?

Szlag by to. Zmuszam się do uśmiechu i odwracam.

– Tak, to ja.

– Z każdym dniem robisz się coraz ładniejsza! – Pani Cole poprawia jaskrawoczerwoną czapkę Świętego Mikołaja i podchodzi do mnie. – Gdyby twój chłopak mieszkał w mieście, zaprosiłabym was na jedną z naszych prywatnych imprez. Mój mąż wprost cię ubóstwia, wiesz?

Kiwam głową. Nigdy nie wiem, jak odpowiedzieć, gdy mi to mówi. Jestem niemal pewna, że ona i jej mąż to swingersi.

– W każdym razie zaraz grudzień, a wiesz, co to oznacza. – Z kieszonki na piersi wyciąga błyszczącą czerwoną kopertę i wielki czarny długopis. – Czas zapisać trzy rzeczy, które chciałabyś dostać od Mikołaja. Tylko pamiętaj, żeby dobrze zakleić kopertę, bo dzięki temu będzie wiedzieć, że jest prawdziwa.

Biorę od niej długopis i zapisuję:

1. Chciałabym, żeby moja sąsiadka przestała wierzyć w Świętego Mikołaja.
2. Chciałabym przeżyć orgazm z moim chłopakiem (wystarczy jeden).
3. Chciałabym, żeby już było po świątach.

Przesuwam językiem po krawędzi koperty, zaklejam ją i oddaję sąsiadce.

– Proszę.

– Dziękuję. Miłego wieczoru!

– Wzajemnie. – Otwieram drzwi i wchodzę do środka, ale stoję jak wryta na widok świątecznego wystroju w moim salonie.

Pod oknem stoi rząd białych świątecznych drzewek mieniących się biało-czerwonymi lampkami, po podłodze jeździ błyszczący zabawkowy pociąg, a niemal każdą powierzchnię pokrywają grube zielone girlandy.

Nad kominkiem wiszą cztery świąteczne skarpety, a na każdej z nich wypisano srebrnym brokatem po jednym słowie:

***Wróć do domu, Savannah***

Podchodzę bliżej i zauważam, że na stoliku leży rozłożona moja ulubiona książka z dzieciństwa. Do kartek przyklejono liścik. Rozpoznaję pismo mojej babci.

*Droga Savannah,*

*mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, ale wynajęłam kogoś, żeby w tym roku udekorował Twoje mieszkanie.*

*(Przy okazji – tak dobrze zarabiasz w swojej pracy, że stać Cię na lepszy zamek \*\*uśmiechnięta buźka\*\*).*

*Uznałam, że tylko tak będę w stanie uczyć z Tobą święta.*

*Wiem, że Twoja praca nie zapewnia Ci wolnego na czas Gwiazdki, ale może odwiedziś mnie potem?*

*Wiedz, że możesz dzwonić do mnie, gdy tylko masz ochotę.*

*Kocham Cię,*

*Babcia Hattie*

*PS W lodówce czekają na Ciebie moje słynne ciasteczka.*

*PPS Twoja matka nie byłaby zadowolona, gdyby dowiedziała się, że po studiach przestałaś wracać do domu. Tak samo jak Twój ojciec. Rodzina jest najważniejsza, Savannah.*

Podchodzę do zabawkowego pociągu, ściągam go z małych torów i odkładam na szafkę.

Moi rodzice nie żyją – zginęli w wypadku pociągu i żadne ciasteczka ani powrót do domu nie przywrócą im życia.

Przenoszę uwagę na pierniczki, które zdobią gzymś kominka. Na każdym z nich wypisano imię członka mojej rodziny, którą zostawiłam daleko stąd. Przesuwam palcami po literach i zatrzymuję się, kiedy zauważam imię „Taryn”.

Uch. Podnoszę ciastko i odgryzam ludzikowi głowę.

Nigdy przed nikim bym się do tego nie przyznała, ale chociaż ciągle narzekam, ponieważ jestem wdzięczna za coroczną imprezę firmową Garretta. A konkretnie za „wymówkę”, którą mi daje. Kiedy nie wracałam do domu, zawsze się tym tłumaczyłam.

W rzeczywistości przestałam tam jeździć, ponieważ to stary rozdział mojego życia, do którego nie chcę już wracać.

A raczej do konkretnej postaci z tej historii.

Wzdycham ciężko, podchodzę do lodówki i wyciągam puszkę z ciasteczkami, a potem siadam przy kuchennym stole i otwieram laptopa.

Ceremonia otwarcia tegorocznej imprezy firmowej sama się nie zaplanuje.

\* \* \*

Kilka godzin później oznaczam punkt „przypomnieć przedstawicielowi biura podróży, aby nikomu nie wspominał o miejscu imprezy, bez wyjątków” jako zrealizowany i sprawdzam kolejny widniejący na liście rzeczy do zrobienia.

„Ceremonia wręczenia róż”.

Ostatni punkt imprezy, żywcem zerżnięty z programu *Kawaler do wzięcia*. Garrett będzie brał z tacy po róży i wręczał ją pracownikom, którzy w następnym roku dostaną podwyżkę. Ci, których ominie podarek, dostaną wykład na temat tego, jak muszą się poprawić, a inni ludzie będą zmuszeni złożyć rezygnację.

A raczej tak słyszałam.

Garrett zawsze wręcza mi różę jako pierwszej, bez komentarza, a potem opuszczam pomieszczenie, bo nie chcę wiedzieć, co się dzieje dalej.

Oglądam faktury i dociera do mnie, że nie zamówiono żadnych rekwizytów. Florysta nie otrzymał konkretnej liczby kwiatów, tylko przybliżoną, dział HR-u nie wysłał mi listy pracowników, którym należy się przyjrzeć, a stażyści nie skończyli pracy, którą zleciłam im dwa tygodnie temu.

Wzdycham, loguję się do mojej skrzynki mailowej i natrafiam na wiadomości, które musiały zostać wysłane w tym samym czasie.

**Temat:** Potrzebuję więcej czasu. (West zachowuje się niedorzecznie, nie sądzisz?)

**Temat:** Proszę o wydłużenie terminu. (Baaardzo proszę. Przecież on wie, że to nierealne).

**Temat:** Czy możemy dostać kolejny tydzień na skończenie tego?

Dobrze wiem, że nie powinnam otwierać teraz tych maili. I męczy mnie już to, że pracownicy wykorzystują naszą wspólną nienawiść do szefa, żeby dostać jakieś fory.

Na ogół idę im na rękę, ale dzisiaj nie mogę sobie na to pozwolić.

W tym celu musiałabym zgodzić się na pięcioletniowe wydłużenie terminu, mimo że już w październiku dałam im więcej czasu.

Krew się we mnie gotuje i kusi mnie, żeby odpowiedzieć „walcie się, mowy nie ma”, ale się powstrzymuję.

Tak nie postępuje dobry szef...

Wiem, że powinnam porozmawiać ze swoim mentorem, żeby podjąć właściwą decyzję, ale o tej porze

mogę obudzić tylko jedną osobę. Bo tylko jedna osoba zawsze odbiera wszystkie moje telefony niezależnie od godziny.

Biorę telefon, scrolluję listę kontaktów do „Szatana we własnej osobie” i bez namysłu wykonuję połączenie.

– Tak, Savannah? – Po chwili w słuchawce rozlega się jego głęboki głos, który wytrąca mnie na chwilę z równowagi. Nie przywykłam do tego, że używa mojego imienia, a już tym bardziej nie przywykłam do tego, jak dobrze ono brzmi w jego ustach.

Szczerze nienawidzę tego, z jaką łatwością potrafi mnie podniecić. Przeszkadza mi to, że w ogóle jest w stanie to zrobić, bo przecież mam chłopaka.

– Zamierzasz coś powiedzieć? – W jego głosie wyczuwam uśmiech. – A może po prostu nie potrafisz przestać o mnie myśleć o czwartej nad ranem?

– Pff, nie. – Przewracam oczami. – Zadzwoiłam, ponieważ muszę porozmawiać z panem o czymś ważnym.

– Zamieniam się w słuch.

– Mam problemy z przygotowaniem do ceremonii – oznajmiam. – A poza tym wszyscy proszą mnie o przesunięcie terminów wyznaczonych zadań.

– W porządku... i co w związku z tym?

– Nie rozumiem, dlaczego zawsze tak się to kończy – przyznaję. – Daję wszystkim dokładnie takie same dedlajny, jakie dostawałam kiedyś od pana.

Rozlega się jego niski, gardłowy śmiech, który rozbudza motyle w moim brzuchu.

– Okej, chyba zmarnowałam czas na ten telefon – stwierdzam. – Do zobaczenia w biurze...

– Wcale się z ciebie nie śmieję – przerywa mi. – Śmieję się z tego, że naprawdę oczekiwałaś po swoich pracownikach takiego samego trybu pracy, jakiego można spodziewać się po tobie. Jeśli dałaś im tyle czasu, ile ja dawałem tobie na zadania, to nic dziwnego, że wykonali tylko połowę roboty. Przedłuż im termin albo zatrudnij więcej ludzi, jeśli chcesz, aby coś zostało zrobione po twojemu.

Milknę porażona jego komplementem.

– Czy mogę pomóc w czymś jeszcze?

– Tak – odchrząkuję i wyciągam swój kalendarz. – Pan Warner prosił w mailu, żeby przesunąć nasze spotkanie w Rockefeller Plaza o godzinę. Zapewniłam go, że nie ma problemu, ale i tak będę musiała wyjść o dwudziestej.

– Na randkę z chłopakiem, zgadza się?

– Tak – odpowiadam z wahaniem. – Spotykamy się na kolacji zaraz po jego przylocie.

– Hm. Wybrałaś już sukienkę?

– Wciąż zastanawiam się nad dwiema.

– Jakimi?

Kusi mnie odpowiedzieć „nie pańska sprawa”, ale trzeba przyznać, że ma wycucie stylu. Poza tym może on mi pomoże, bo Georgia zasugerowała wcześniej T-shirt i dżinsy, twierdząc, że dystans nas do siebie zbliżył.

– Właściwie mam trzy sukienki. – Wstaję i podchodzę do garderoby w sypialni. Zapalam górne światło, żeby przejrzeć wieszaki. – Białą-różową rozkloszowaną, którą miałam na sobie kilka tygodni temu na spotkaniu z Donovanem, czarną, którą włożyłam na bal charytatywny w zeszłym miesiącu, i nową granatową, w której jeszcze nigdzie nie byłam.

– W granacie ci do twarzy, więc powinnaś włożyć tę ostatnią – proponuje. – Gdzie ją kupiłaś?

– To Versace... dostałam ją od mojego chłopaka.

– Twój chłopak chełpi się tym, że kupuje garnitury z wyprzedaży – zauważa. – Wątpię, by jego noga powstała w takim sklepie.

Nawet nie ma sensu zaprzeczać. Powstrzymuję się od śmiechu i ściągam ją z wieszaka.

– Dziękuję za pomoc.

– Nie ma za co.

Cisza.

W takich chwilach czuję się, jakbyśmy się przyjaźnili – jakbym chociaż tym razem mogła odbyć z nim normalną rozmowę, po której nie rzucę telefonem wkurzona.

– Właśnie miałem iść pod prysznic, gdy zadzwoniłaś – wyjaśnia. – Więc o ile nie planujesz do mnie dołączyć, oczywiście bez swojego chłopaka, wolałbym się już pożegnać.

I to by było na tyle z miłej rozmowy.

Kończę połączenie i przedłużam terminy zadań moim pracownikom.



Garrett

Obecne święta Bożego Narodzenia

Manhattan, Nowy Jork

– Panie West! Panie West! Czy pańska firma naprawdę zamierza kupić Netflixa? Czy to oznacza, że sprzedasz pan udziały YouTube’a?

Ignoruję dziennikarzy, którzy zasypują mnie pytaniami, gdy opuszczam Empire State Building. Właśnie poświęciłem im trzy godziny swojego czasu i pozwoliłem zadawać tyle pytań, ile tylko chcieli, ale oczywiście to nie wystarczyło.

Przeciskam się przez tłum i zaszywam w samochodzie mojego młodszego brata Setha. Gdy tylko zamykam drzwi, jego kierowca rusza w stronę siedziby West Media.

– Wiesz, to chyba pierwszy raz, kiedy sprawiałeś wrażenie prezesa, któremu zależy na udziale w konferencji. – Seth uśmiecha się. – Gdy tam byłeś, niemal uwierzyłem, że masz serce. Dobra robota.

– Wal się, Seth.

Mój brat wybucha śmiechem i wyciąga z aktówki zielone pudełko.

– Masz. Tata chciał, żebym ci to przekazał.

Biorę od niego podarek i odkładam go między nami.

– Nie zamierzasz otworzyć?

– Najpierw musiałbym zadzwonić po jednostkę antyterrorystyczną.

Przewraca oczami.

– Kupił ci pióro z graverunkiem, który mówi: „Tęsknię za naszymi wspólnymi świętami i przepraszam”, w razie gdybyś chciał wiedzieć. A poza tym napisał ci krótki list. Na pewno znacząco różni się od tego, który ja dostałem, ale...

Ignoruję go i wyglądam przez okno. Przyglądanie się miejskim korkom jest znacznie bardziej interesujące niż to, co mój ojciec ma mi do powiedzenia po wielu latach traktowania mnie jak gówna.

Wszystko zmieniło się, kiedy stracił moją matkę; zmienił się wówczas w bezdusznego drania, który wychowywał swoich synów jak żołnierzy, a nie dzieci. Według mnie ta relacja nie była warta wielu lat męczarni ani wysiłku, jaki trzeba by w nią włożyć, żeby ją naprawić.

On niczego nie żałuje. Potrzebuje jedynie pieniędzy.

Wzdycham ciężko i wyciągam telefon. Odnajduję imię Savannah i szybko wystukuję do niej wiadomość.

**Ja:** Mój ojciec próbuje znowu wziąć mnie na litość. Przypomnij mi, ile pieniędzy wysłałem mu ostatnio, bo zapomniałem.

**S. Grey (Ona wcale nie jest twoja):** 50 tysięcy. Polecałam Panu wysłać 75. Czy mam napisać przypomnienie? (I jak bardzo jest Pan pewien tej granatowej sukienki?)

**Ja:** Tak. Dziękuję. (Na 500 procent).

Niecierpliwie stukam palcami w ekran. Chcę poprosić ją o zdjęcie w tej sukience, ale wiem, że w ten sposób przekroczyłbym pewną granicę.

Flirtujemy ze sobą każdego dnia, ale jakoś nigdy do niczego między nami nie doszło. Napięcie jest wręcz namacalne, nieustanne, a mimo to udajemy, że go nie ma.

**S. Grey (Ona wcale nie jest twoja):** Nie żeby zależało mi na pańskiej opinii, bo wcale tak nie jest, ale załączam zdjęcie, skoro w ogóle jej pan nie widział. Czy Joshua będzie zadowolony?

Gdy wreszcie zdjęcie pojawia się na ekranie, mój członek natychmiast sztywnieje. Sukienka ma głęboki dekolt, który podkreśla jej idealnie jędrne piersi w rozmiarze C. Materiał opina jej ciało we wszystkich właściwych miejscach, a najmocniej w talii.

Właśnie tam zacząłbym ją całować, zanim zszedłbym niżej...

Z całych sił powstrzymuję się, żeby nie napisać: Joshua na ciebie nie zasługuje.

**Ja:** Sukienka jest idealna. Możesz już wrócić do pracy. Twój gabinet to nie miejsce na pokaz mody, a ja nie płacę Ci sześciocyfrowej pensji za wybieranie sukienki.

**S. Grey (Ona wcale nie jest twoja):** \*emotka ze środkowym palcem\*

– Wiesz co... Miałem ci powiedzieć, że w tym roku nie przyjdę na twoją imprezę. – Słowa Setha wyrwyją mnie z zamyślenia.

– Że co proszę?

– Chciałem powiedzieć ci o tym wczoraj, ale byłem zajęty propozycją Yardleya. Nie zapytasz, jaki mam powód?

– Nie.

– Cóż, i tak zamierzam ci powiedzieć. Chcę oświadczyć się Amelie Foster. To kobieta, którą przedstawiłem ci kilka miesięcy temu. – Patrzy na mnie tak, jakby oczekiwał poklepania po głowie. Jakby nie obowiązywały go żadne zasady, bo jest dyrektorem finansowym i ma osobiste sprawy.

Krzyżuję ręce na piersi i odpowiadam milczeniem.

– To miłość mojego życia. – Wyciąga z kieszeni niewielkie aksamitne pudełeczko i otwiera je, żeby pokazać mi pierścionek z wielkim diamentem. – Wiem, że to nagłe, ale nigdy wcześniej nie czułem czegoś takiego do żadnej kobiety i mam nadzieję, że się zgodzi.

– Amelie Foster pracowała kiedyś w dziale księgowości – przypominam sobie. – Zacząłeś się z nią spotykać po tym, jak odeszła, czy wcześniej?

– A jakie to ma za znaczenie? – obrusza się. – Już dla ciebie nie pracuje, więc daruj sobie swoje fantazje na temat tego, że karzesz młodszego brata dla przykładu.

– Ja tylko zadałem ci pytanie.

– A ja nie mam ochoty na nie odpowiedzieć. – Posyła mi rozdrażnione spojrzenie. – Wolałbyś, żebym obchodził się z Amelie tak jak ty z Savannah?

– Co to w ogóle ma znaczyć?

– Nie rźnij głupa. – Wzrusza ramionami. – Według ciebie powinienem wypierać się uczuć i skupiać wyłącznie na pracy, prawda?

– Nie masz bladego pojęcia, o czym mówisz – upieram się. – Ale zrobię z ciebie przykład, a jeśli nie pojawisz się na imprezie firmowej, od stycznia zatrudnię nowego dyrektora finansowego. Miałeś być moim partnerem.

– Partnerem biznesowym, a nie jakimś psycholem, który żyje pracą dwadzieścia cztery godziny na siedem. – Przewraca oczami. – Mam życie, wiesz?

– Ja też.

– Serio? – Patrzy mi prosto w oczy. – Bo przez ostatnie piętnaście lat mówisz tylko o West Media i wszystkich filmach oraz studiach, którymi się zajmujemy. Co zakrawa na ironię, zważywszy na to, że od lat nie widziałeś chyba ani jednego filmu.

Chciałbym się z tym spierać, ale to prawda. Ostatnio widziałem jakiś filmik na YouTube i to najdłuższa rzecz, jaką obejrzałem.

– No właśnie. – Otwiera drzwi, kiedy kierowca zatrzymuje się przed siedzibą firmy. – Ogarnij się.

Czekam kilka minut, a potem wychodzę na śnieg i niespiesznie zmierzam w stronę firmy, żeby nie natrafić więcej na Setha. A przynajmniej do lunchu.

Jadę windą na swoje piętro i zastaję tam dostawcę rozglądającego się za recepcjonistką. Wydaje się zagubiony, a w ręce trzyma kwiaty, które wyglądają, jakby w najlepszym razie został im jeden dzień życia.

– Co to ma być? – pytam.

– Przesyłka, proszę pana. – Wyciąga kwiaty w moją stronę. – Do Savannah Grey.

– Niemożliwe. – Jestem przekonany, że kurier się pomylił. – Przecież ona ma alergię na lilie.

– Cóż, w takim razie zażalenia proszę zgłosić do nadawcy. – Pstryka w liścik przyczepiony do bukietu.

– Ja odpowiadam tylko za doręczenie. Wesółych świąt.

*Wesołych świąt, skarbie!*

*Wiem, że związek na odległość nie jest spełnieniem Twoich marzeń, ale to tylko tymczasowe.*

*W każdym razie myślałem dzisiaj o Tobie i chciałem wysłać Ci przed kolacją coś wyjątkowego.*

*Te kwiaty wydają się zwiędłe, ale to tylko dlatego, że pojechałem na drugi koniec miasta, żeby znaleźć idealne.*

*Nie mogę się doczekać, aż Cię dzisiaj zobaczę.*

*Joshua*

Uwaga dla dostawcy:

*Proszę zerwać etykietkę z ceną przed wręczeniem jej kwiatów, dobrze? Dzięki!*

*Kurier nie zastosował się do prośby, dlatego mogę sprawdzić cenę.*

*Tygodniowy bukiet, oferta specjalna! 75% taniej, tylko 5,99 dolara!*

*Jezu Chryste.*

Savannah

Obecne święta Bożego Narodzenia

Manhattan, Nowy Jork

### **Forum Beka z Szefa 1.0**

#### **Temat: Garrett West**

**JerryMkting:** Nie wiem, kto w tym roku jest moim tajemniczym Mikołajem, ale czy ta osoba może wysłać maila do mojej żony? Ładnie proszę. Napisz tak: Temat: Moje kondolencje (Jerry był dobrym człowiekiem). Może jeśli pomyśli, że umarłem, w końcu da mi rozwód?

**Russ76:** A to dobre! Zgłaszam się na ochotnika. A skoro mowa o rozwodach, krążą plotki, że West grozi swojemu bratu zwolnieniem. Jakim trzeba być draniem, żeby zwalniać własnego krewnego?

**SavannGrey:** Tym samym draniem, który właśnie wysłał mnie po nową srebrną tacę do ceremonii róż, jakbym była jakąś stażystką (czy ktokolwiek wcześniej zauważył, z jakiej tacy korzysta co roku? Dlaczego to w ogóle ma znaczenie?).

**LilyV8:** Jak już będziesz w sklepie, sprawdź, czy mają dusze na sprzedaż... jeśli tak, kup dwie.

**SavannGrey:** Już sprawdziłam. Niestety. A poza tym zapomniałam o mikołajkowej akcji. Wylosuję tego nieszczęśnika, gdy wrócę.

**Yardley34:** @Russ78 wczoraj kazał mi umyć swoje maserati, bo przeze mnie utknął w korku. Ten człowiek jest zdolny do wszystkiego.

**JerryMkting:** Okej, mam lepszy pomysł: osoba, która w tym roku wylosuje Westa, powinna mu kupić pakiet dziesięciu godzin psychoterapii. Albo lepiej, czy możemy się na nie złożyć?

## 4 (B)

Savannah

Obecne święta Bożego Narodzenia

Manhattan, Nowy Jork

Zimowy wiatr chłószcze mnie po twarzy, kiedy wybiegam ze sklepu z zastawą stołową. Nie mam pojęcia, dlaczego postanowiłam przejść dwie przecznice, zamiast skorzystać z samochodu, ale już za późno, by się rozmyślić, i właśnie żałuję tej decyzji.

Może jednak powinnam się przewietrzyć.

Do ceremonii w West Media zostało już tylko półtora tygodnia i wszyscy w biurze weszli w tryb paniki. Mimo że to wydarzenie niczym nie różni się od zeszłorocznego, i tak jest presja.

Dyrektorzy Disneya, Netflixa i każdego portalu streamingowego w kraju właśnie wsiadają na pokład prywatnych odrzutowców, żeby spotkać się z panem Westem i mu się podlizać, bo wszyscy wiedzą, że dyskutujemy o ich platformach w trakcie firmowej imprezy. Będą rozpieszczać go prywatnymi wyjazdami na golfa, milionami przekazywanymi pod stołem, a niektórzy nawet zaproponują swoje prywatne samoloty razem z pilotem.

Niestety żaden z nich nie wie, że to mnie powinni zaimponować, a poza tym już zdecydowałam, jakiej rady udzielę panu Westowi. Oprócz „Miej serce” powiedziałabym „To kłamcy. Nie idź im na rękę”.

Kiedy docieram do siedziby firmy, mam odmrożone palce, a z włosów ścieka mi roztopiony śnieg.

Osuszam buty na wycieracze przy wejściu i zauważam stojącego po drugiej stronie holu Garretta rozmawiającego z przedstawicielem Disneya. Ma na sobie elegancki trench nałożony na trzyczęściowy garnitur, a każda mijająca go kobieta rzuca mu ukradkowe spojrzenie.

Kusi mnie, żeby krzyknąć: „To męska dziwka, nie marnujcie czasu”, ale może innym razem.

Wręczam srebrną tacę głównej recepcjonistce, a potem postanawiam w końcu wylosować osobę, którą w tym roku obdaruję prezentem.

– Dzień dobry, panno Grey. – Ochroniarz prosi mnie o dokument tożsamości. – Przyszła pani wybrać szczęściarza?

– To żadne szczęście. – Ściągam brwi. – Czy mogę zapłacić ci kilkaset dolarów, żeby nie musieć brać w tym udziału? Mogłabym z łatwością skorygować twoją rubrykę w arkuszu, a on nigdy by się nie dowiedział.

– Sądzi pani, że ryzykowałbym swoją pracę za kilkaset dolarów? – Wskazuje na drzewko świąteczne i oznajmia: – Proszę wybrać pudełko i mi je przynieść.

Ruszam we wskazanym kierunku, ale zatrzymuję się i oglądam przez ramię.

– A może byłbyś skłonny stracić swoją pracę za kilkaset dolarów? Mogę pomóc ci znaleźć nową.

– Proszę przestać mnie kusić, chyba że mam zgłosić panią do działu HR-u.

Wzdycham i podchodzę do drzewka, żeby przyjrzeć się starannie zapakowanym pudełkom. Sięgam po złote z czarną wstążką, które wygląda dokładnie tak samo jak to, które wybrałam w zeszłym roku, i podaję je strażnikowi.

Zgodnie z tradycją mężczyzna skanuje dno pudełka, a potem nakazuje mi otworzyć je na jego oczach.

Niespiesznie rozwijam papier, licząc na to, że w ten sposób rozdrażnię go na tyle, by mi odpuścił, ale on ma anielską cierpliwość. W końcu otwieram wieczko i wyciągam zieloną zdobioną bombkę z nazwiskiem osoby, którą mam obdarować. Garrett West.

Wstrzymuję oddech, a bombka wypada mi z rąk i roztrzaskuje się na podłodze.

– Savannah Grey wylosowała Garretta Westa – odnotowuje mężczyzna, wpisując nazwisko do sekretnego kajeciku. – Może już pani iść.

– Wcale go nie wylosowałam. – Nadeptuję na szklaną kulę, która chrzęści pod moim butem. – Mam George’a Shawa z działu księgowości.

– Nie, to ja mam George’a Shawa z działu księgowości. – Wskazuje na drzwi. – Do widzenia, panno Grey. Życzę wesołych świąt.

Jasne.

Wychodzę z pomieszczenia i zauważam Garretta, który prowadzi grupę przedstawicieli mediów do sali konferencyjnej. Nawet z oddali wygląda cholernie seksownie i nie mogę temu zaprzeczyć. Co z tego, że jest wrednym szefem?

Niespodziewanie wbija we mnie niebieskie oczy i taksuje mnie od góry do dołu. Nie mogę złapać tchu. Mówi coś do jednego z mężczyzn, a potem ręką daje mi znać, bym na niego zaczekała.

Podchodzi do mnie, a ja nie mogę skupić się na niczym poza faktem, że on zawsze wygląda nieskazitelnie i doskonale. Gdyby nie był moim szefem, już dawno zebrałabym się na odwagę, żeby zaprosić go na randkę.

– Wybranie srebrnej tacy zajęło ci tyle czasu? – pyta. – Nawet gdybyś szła pieszo...

– W tym rzecz, szłam pieszo – wchodzę mu w słowo. – Ale miałam okazję się nad tym zastanowić i stwierdziłam, że nie podoba mi się odwalanie roboty za stażystów. Powinnam teraz rozmawiać z przedstawicielami razem z panem.

– A to dlaczego? – Unosi brew. – Przecież wspominałaś kiedyś, że nie znosisz spotkań z tymi ludźmi.

– To nieistotne.

– Poza tym powiedziałaś kiedyś, że przed randką się stresujesz, więc pomyślałem, że docenisz łatwe zadanie. Ale najwyraźniej się myliłem, więc możesz już iść.

– Co chce pan przez to powiedzieć?

– Że masz wolne i możesz iść zabawić się ze swoim chłopakiem. Tylko tym razem upewnij się, że ma na karcie wystarczająco pieniędzy, by zapłacić za cały posiłek.

– To był tylko raz, a on nie zrozumiał zasady promocji happy hour.

– I co z tego? – rzucił, mierzając mnie wzrokiem. – To nie powinno w ogóle się wydarzyć, jeśli spotyka się z kimś takim jak ty...

Garrett

Obecne święta Bożego Narodzenia

Manhattan, Nowy Jork

Odnajduję imię Savannah na liście kontaktów i zmieniam je po raz setny, odkąd zaczęła dla mnie pracować. Za każdym razem, gdy spotyka się z jakimś facetem, który nie jest mną, muszę wymyślać nowy tekst, by przypomnieć sobie, że nie powinienem do niej dzwonić, żeby porozmawiać o jakichś bzdurach. (Tylko dlaczego ona zawsze odbiera, kiedy to robię? Nie mam pojęcia).

**S. Grey (Nie bądź wredny i nie przerywaj jej randki)**

Tak się składa, że sam mam dzisiaj randkę.

Niestety kobieta nawet nie dorasta Savannah do pięt. To typowa ładna dziewczyna z wyższych sfer, która myśli, że plotki to sztuka.

I właśnie wybieram garnitur i krawat, gdy rozlega się dźwięk mojego telefonu. Dzwoni mój prywatny pracownik biura podróży.

– Tak? – odbieram.

– Proszę pana, przeświatliliśmy wszystkich pańskich pracowników i tylko jedna osoba zarezerwowała lot w ciągu następnych kilku tygodni. Savannah Grey.

– Nieprawdopodobne. – Uśmiecham się. – A dokąd wybiera się w tym roku?

– Do Colorado Springs – odpowiada. – Ale jest pewien szkopuł. Sprawdziliśmy to i okazało się, że kupuje ten sam bilet kilka razy w roku.

– Och – rzucam. – Cóż, może to dla przyjaciółki.

– Ale bilet jest na jej nazwisko. Ona go kupuje, ale nigdy go nie wykorzystuje, więc chyba nie ma czym się martwić.

– Dziękuję – odpowiadam. – Jestem panu niezmiernie wdzięczny.

Nie mam pojęcia, dlaczego Savannah zawracałaby sobie głowę kupowaniem biletu, którego i tak nie wykorzystuje, ale z pewnością ma jakiś dobry powód.

Zapisuję przypomnienie w telefonie, a potem szukam numeru do biura podróży, ale w tym momencie dzwoni do mnie moja osobista asystentka.

– Tak, Janet? – odpowiadam.

– Z góry przepraszam, jeśli zabrzmi to dziwnie, ale mężczyzna, który do mnie napisał, zarzeka się, że pana zna. – Wzdycha ciężko i zaczyna czytać:

„Proszę zapytać szefa, pana Garretta Westa, czy byłby w stanie przelać mi dwadzieścia jeden dolarów – PayPalem lub przez CashApp – dzisiaj do osiemnastej, żebym mógł zabrać na kolację kobietę, która jest jego prawą ręką. Obiecuję, że oddam pieniądze. Mój nick w apce to \$joshh5, a na PayPalu JoshHHM. Doceniłbym jego dyskrecję w tym temacie”.

Tego gościa powaliło?

– Przelej mu kasę. – Kończę połączenie i jeszcze raz odnajduję w telefonie imię Savannah.

**S. Grey (Pieprzyć jej chłopaka, stać ją na kogoś lepszego)**

Savannah

Obecne święta Bożego Narodzenia

Manhattan, Nowy Jork

– Wylosowałaś swojego szefa i musisz mu kupić prezent? Niewiarygodne! – Joshua kpi z mojego cierpienia przy kolacji. – Wiesz już, co zamierzasz mu dać?

– Linie lotnicze nie sprzedają biletów w jedną stronę do piekła, więc będę musiała wymyślić coś innego – ubolewam. – Mam wrażenie, że ostatnio nasza relacja jest jak kolejka górską. I to bardziej niż zazwyczaj, wiesz?

Kiwa głową na zgodę, ale wiem, że w ogóle mnie nie rozumie.

– Masakra – rzuca. – Czasami mam wrażenie, że to wy jesteście w związku. Chyba wiem o nim więcej niż on o mnie.

– Przepraszam – przyznaję, łapiąc jego rękę spoczywającą na stole. – Po prostu...

– Zbliżają się święta i macie mnóstwo stresu w pracy. – Uśmiecha się ze zrozumieniem i delikatnie ściska moją dłoń. – Wiem, skarbie. Rozumiem. Próbowalaś już ryżu?

– Nie. – Podnoszę pałeczki, próbując powstrzymać rozczarowaną minę.

Siedzimy w jakiejś podrzędnej knajpie serwującej tanią chińszczyznę, z dala od „prestizowej drogiej knajpy w SoHo”, którą obiecał mi wcześniej.

Ale nie mogę być na niego zła.

Joshua zajmuje się projektowaniem aplikacji w start-upie i ostatnio krucho u niego z kasą. Ale wiem, że kiedyś mu się to opłaci.

W przeciwieństwie do Garretta Westa Joshua zaznał biedy, wie, jak to jest żyć od wypłaty do wypłaty i nie...

Widok Joshuy chowającego ukradkiem do kieszeni opakowania soli i pieprzu wyrywa mnie z zamyślenia.

– Co ty wyprawiasz?

– W domu skończyły mi się przyprawy. – Spuszcza nieco z tonu. – Nie uwierzysz, jakie życie w Los Angeles jest drogie. Właśnie dlatego poprosiłem kelnerkę o dodatkowy ser. Specjalnie po to wziąłem kilka torebek strunowych.

Mrugam oszołomiona.

– Mogę zamówić ci przyprawę online i wysłać je do ciebie.

– Nie, w porządku – zapewnia. – Nie mógłbym cię prosić, żebyś mnie utrzymywała, ale wracając do twojego szefa: jeśli nie masz lepszego pomysłu, możesz napisać listę wszystkich rzeczy, których w nim nienawidzisz, a potem owinąć ją w jakiś ładny papier. To powinno wystarczyć za prezent.

– Już mu to dałam na ostatnie urodziny. I poprzednie też.

– Och. – Wzrusza ramionami. – Cóż, nie wysilaj się za bardzo. Daj mu byle co, by pokazać, że zależy ci tylko na wyplacie.

– Dobry pomysł. – Rozkładam serwetkę na kolanach. – Porozmawiajmy o czymś innym. Jak ci minął lot?

– Dobrze, bez turbulencji – odpowiada. – Dostałaś ode mnie kwiaty?

– Tak. – Uśmiecham się na to wspomnienie. – Bukiet zrobił wrażenie na całym pięttrze.

– Naprawdę?

– Tak. – Kiwam głową. – Nie żeby to miało jakieś znaczenie, ale chyba wydałeś na niego zbyt dużo, co? Wyglądają na o wiele droższe niż te, które wysłałeś mi w zeszłym tygodniu. Chociaż tamte również były piękne.

Zdezorientowany unosi jedną brew.

– Nie wysłałem ci kwiatów w zeszłym tygodniu.



– Ależ wysłałeś. – Wyciągam telefon i zaczynam przeglądać zdjęcia. – Nie odebrałam od ciebie połączenia na Skype, a ty wysłałeś mi czerwone róże z karteczką „Nie musisz przeproszać”. Poczekaj, zaraz znajdę.

– A jakie kwiaty dostałaś ode mnie dzisiaj?

– Bukiet ośmiu białych i czerwonych róż. – Uśmiecham się rozczulona. – Kurier powiedział, że to ich najlepsze kwiaty. Postawiłam je na środku biurka... – Na widok jego miny zawieszam głos.

– Osiem najlepszych róż? – Mruży oczy i zaciska szczękę. – Proszę cię, powiedz mi, że nie jesteś taka głupia.

– Ale przecież ja uwielbiam róże – bronię się. – Są naprawdę piękne.

– Okej, czyli jednak jesteś głupia. – Kręci głową i wzywa kelnerkę, prosząc ją o rachunek. – Powinienem być się tego domyślić już dawno temu.

– Mam ci powiedzieć, że mi się nie podobają?

– Nie, wolałbym, żebyś powiedziała mi, że pieprzysz się z Garrettem Westem, ale nie chciałbym, żebyś robiła scenę – syczy. – Przecież to oczywiste. To ja jestem głupi. Pewnie celowo go wylosowałaś, żeby się z nim bzyknąć podczas wycieczki, mimo że cały czas trąbisz o tym, jak bardzo go nienawidzisz.

– Nie śpiam ze swoim szefem. – Czuję, że krew we mnie wrze. – To bardzo poważny zarzut, do którego nie masz żadnych podstaw.

– Nie mam żadnych podstaw? – Wybucham szaleńczym śmiechem, a rozmowy wokół nas cichną. – Nie mam podstaw? A to dobre.

– Chyba powinnam już sobie pójść – stwierdzam. Właśnie dociera do mnie, że i tak nie skomplementuje mojej sukienki. – Zadzwoń do mnie, gdy zaczniesz myśleć trzeźwo.

– Nigdy więcej do ciebie nie zadzwonię! – Gromi mnie wzrokiem. – I wiesz co? W ramach świątecznego prezentu owiń się wstążką i po prostu usiądź swojemu szefowi na twarzy, co? Na pewno będzie wniebowzięty. Chyba że już wcześniej to robiłaś.

Szczęka opada mi do podłogi, a w knajpie zapada grobowa cisza.

Chwilę później widelec upadł na podłogę z rezonującym brzdękiem.

Rzucam serwetkę na talerz i wstaję.

– Jeśli się nie mylę, miało nie być sceny.

– Sama do tego doprowadziłaś – cedzi, podpisując rachunek. – Pieprz się, ty zdradliwa suko.

Nie wiem, co mnie nachodzi, ale chwytam za szklankę soku (nie było go nawet stać na wino) i chlustam nim prosto w jego twarz.

Biorę swój płaszcz i opuszczam knajpę, nie zaszczycając go kolejnym spojrzeniem. Na każdym kroku ignoruję szept.

Jadąc windą na dół, walczę ze łzami frustracji. Niespiesznie zapinam płaszcz, żeby osłonić serce przed chłodem, a potem wychodzę na zewnątrz. Miasto znowu nawiedziła śnieżyc.

Podchodzę do ulicy i unoszę rękę, żeby wezwać taksówkę.

– Dokąd jedziemy? – Kierowca patrzy mi w oczy we wstecznym lusterku. – Tylko ostrzegam, że w tym korku droga będzie trwać minimum trzydzieści minut.

Idealnie.

– Na Siódmą 2314... – urywam. Nie mam ochoty teraz wrócić do domu. – Do West Media.

– Jasne. – Włącza się do ruchu, a ja przegrywam walkę ze łzami.

\* \* \*

Godzinę później wręczam kierowcy garść dwudziestek i biegiem wpadam do siedziby firmy. Nie zauważam żadnych pracowników, ale światła w gabinecie Garretta wciąż się palą.

Jak zwykle...

Bez namysłu zmierzam na górę i wchodzę do sali konferencyjnej. Zdejmuję płaszcz, wyciągam laptop z torebki i zaczynam pracować nad kolejnym projektem.

Potem następnym i następnym.

Tym sposobem nadrabiam pracę z całego tygodnia.

Koło drugiej w nocy Garrett stawia przede mną kubek z kopiastrą porcją bitej śmietany.

– Panno Grey? – odchrząkuje, czekając, aż na niego spojrzę. – Mógłbym przysiąc, że miałaś dzisiaj

randkę.

– Miałam.

– Spodobała mu się twoja sukienka?

– Nawet jej nie zauważył.

Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Jaka szkoda. Ile trwała ta randka?

– Może ze dwadzieścia minut. – Stukam palcami w blat. Nie mam pojęcia, dlaczego czasami czuję potrzebę, by się przed nim otworzyć. – Rzucił mnie, ponieważ uważa, że zdradzam go z kimś.

Unosi jedną brew i bierze niespieszny łyk kawy.

– Nie słyszałem, żebyś rozmawiała z innymi mężczyznami poza nim. Z kim według niego masz romans?

– Nie powiedział. – Wzruszam ramionami. – Wkurzył się tylko, kiedy podziękowałam mu za róże, które mi dzisiaj wysłał.

– Hm. Może był zestresowany. Na pewno później zmieni zdanie.

– Może. – Podnoszę się z krzesła. – A pan nie miał randki z Helen, hotelową dziedziczką?

– Spotkanie trwało tylko pół godziny.

– Tyle jej wystarczyło, by zrozumieć, że jest pan diabłem wcielonym?

Jego usta rozciągają się w uśmiechu, ale nie odpowiada.

Bo podchodzi bliżej i spuszcza z tonu:

– Jeśli twój chłopak nie zabrał cię od razu do domu, gdy zobaczył cię w tej sukience, to coś jest z nim nie tak.

– A może wybrał pan złą sukienkę – ripostuję, czując w pomieszczeniu rosnące napięcie. – Może to pan nie ma tak dobrego gustu, jak sądzi.

Mierzy mnie wzrokiem i zatrzymuje wzrok między moimi udami.

– Może sam powinienem się przekonać, czy jesteś w moim guście...

– Że co? – Jestem pewna, że się przesłyszałam.

– Dobrze słyszałaś – zapewnia mnie, nachylając się jeszcze bliżej. – Rozsuń uda.

Wytrzeszczam oczy i chcę zrobić krok w tył, żeby wyznaczyć granicę, ale on atakuje moje usta w pocałunku i każdy nerw mojego ciała nagle ożywa.

Zakładam mu ręce na szyi i pozwalam pocałować się głębiej. Garrett zaciska dłonie na mojej talii i przyciąga mnie bliżej.

– Cholera... – chrypi przy moich ustach, przesuwając dłonią po odkrytym udzie. Wsuwa dłoń pod moją sukienkę i wstrzymuje oddech, gdy dociera do niego, że nie mam na sobie majtek.

Kolejny pocałunek jest już inny – dziesięć razy bardziej intymny i autentyczny. Nie mam czasu powiedzieć: „Po prostu mnie weź”, bo w tym momencie przeszkadza nam dźwięk otwierającej się w tle windy.

– Panie West? – rozlega się głęboki głos, a my odskakujemy od siebie jak oparzeni. – Jest pan tutaj?

Garrett nie odpowiada i patrzy na mnie.

Próbuję złapać oddech i oderwać od niego wzrok, ale nie jestem w stanie.

Kiedys zaliczyliśmy kilka przypadkowych intymnych chwil – jak ocieranie się ramionami w biurze – ale nigdy nie doszło do czegoś takiego. Przenigdy.

Powinniśmy przestać w tej chwili.

– Ale cóż, kolejna dziewczyna na randkę z panem już czeka. – Zerkam na zegarek, wciąż oszołomiona po pocałunku. – Przechwalał się pan tym, że każda kobieta w tym mieście chciałaby się z panem spotkać, więc to z pewnością tylko kwestia czasu. Ale proszę pamiętać, żeby nie uderzać do bogatych dziedziczek i dziewczyn z Wall Street. To nie jest odpowiednia partia dla pana.

– Nie wiedziałem, że tak się o mnie troszczysz.

– Nie troszczę się – odchrząkuję. – Teraz muszę wracać do domu, i to nie problem. Wolałabym z panem nie rozmawiać po godzinach, gdy nikt mi za to nie płaci.

– Dostajesz ogromne wynagrodzenie, panno Grey.

– Tak, cóż... – Odwracam się, ignorując seksowny zapach jego wody kolońskiej. – Jeśli naprawdę panu przykro, da mi pan kilka dni wolnego przed przyjęciem firmowym. Potrzebuję ich.

– Dobrze wiesz, że nie mogę tego zrobić – odpowiada. – Od tej reguły nie ma żadnych odstępstw.

– Myślę, że tym razem może się pan poświęcić – milknę na chwilę. – W przeciwnym razie odejdę do konkurencji.

Robi duże oczy i przez moment się nie odzywa.

– Dam ci dwa dni.

– Cztery.

– Mogę zgodzić się na trzy, ale odrobisz to przy zleceniu dla Bensona.

– Celem dni wolnych jest to, że nie trzeba pracować.

– W takim razie wykonaj zadanie przed urlopem, panno Grey – syczy i na powrót staje się szatanem, którego dobrze znam. – Jeśli ci się to nie podoba, możesz nie mieć wolnego wcale.

– Dobra, zgadzam się.

– Znakomicie. – Odchodzi. – A do tego pocałunku nigdy nie doszło.

Opuszczam salę konferencyjną i zamykam się w swoim gabinecie, obiecując sobie, że będę siedzieć przy biurku przez cały czas. Wstaję tylko po to, by skorzystać z łazienki, a potem zdrzemnąć się na kilkanaście minut w pokoju socjalnym.

Ogarniam pracę na cztery tygodnie do przodu, chwiejnym krokiem docieram do samochodu i zmierzam w stronę wolności.

Savannah

Obecne święta Bożego Narodzenia

Manhattan, Nowy Jork

**Ja:** Wysłałam raport dla Davisa. Dostał go Pan?

**Pan West (który nie rozumie, co oznacza dzień wolny):** Dobrze się spisałaś. A co z Harrisonem?

**Ja:** Przekażę je Panu o piątej.

**Pan West (który nie wie, co oznacza dzień wolny):** Dobrze się bawisz podczas urlopu?

**Ja:** Gdybym dobrze się bawiła, nie pisałabym teraz z Panem.

**Pan West (który nie wie, co oznacza dzień wolny):** Dobrze wiedzieć. Jutro, w trakcie drugiego dnia wolnego, wyślij mi dokumenty Turnera.

\* \* \*

Z wysłaniem mu dokumentów czekam aż do północy. Rano wychodzę z mieszkania i próbuję poruszać się po mieście jak osoba, która tu mieszka, ale koniec końców ląduję w kawiarni, gdzie dokończam na telefonie inne zadania, i nie mogę wyrzucić z głowy naszego pocałunku.

Dopiero trzeciego „dnia wolnego” udaje mi się nie myśleć o pracy przez całe dwie godziny. Spędzam je w sklepie, w dziale z daniami gotowymi, próbując dociec, dlaczego wszystkie moje potrawy okazują się okropne w smaku.

Kiedy w końcu wychodzę ze sklepu i wracam do domu, zastaję tam Georgię, która podskakuje na mojej kanapie w salonie jak trzylatka.

Mrugam powiekami, myśląc, że tylko to sobie wyobraziłam. Moja siostra powinna właśnie znajdować się na pokładzie samolotu lecącego do Kolorado i wysłać mi wiadomości wzbudzające we mnie poczucie winy za to, że nie chcę do niej dołączyć.

Powinna oglądać przez FaceTime’a, jak wyrzucam do kosza prezent, który co roku dostaję od naszej kuzynki Taryn. I powinna mnie zapewniać, że nie ma nic złego w mojej nienawiści do niej.

– A dlaczego twoje meble są takie miękkie? – Podskakuje wyżej. – Przecież ta kanapa jest luksusowa jak z jakiegoś pięciogwiazdkowego hotelu, a łazienka jest boska! Zdjęcia, które mi wysłałaś, w ogóle nie oddają piękna tego miejsca, więc będę potrzebowała zaproszenia, żeby móc tutaj spać przynajmniej sześć razy w roku.

Uśmiecham się.

– Co ty tutaj robisz?

– Chciałam zrobić ci niespodziankę. – Zeskakuje z kanapy, żeby mnie wyściskać. – Przykro mi, że Joshua rzucił cię w taki sposób. Dobrze wiesz, że i tak nie znosiłam tego sknery, a poza tym stać cię na kogoś lepszego.

– Dzięki. Jak się tu dostałaś?

– Dzięki twojemu szefowi – odpowiada. – Wysłał mi bilet w pierwszej klasie i powiedział, że koniecznie musisz z kimś porozmawiać. Powiedział również, że nie jesteś dla niego tak złośliwa jak zazwyczaj o tej porze roku i zaczyna się o ciebie martwić.

– Wcale tak nie powiedział.

– Właśnie że tak. – Wyciąga telefon. – Był również na tyle hojny, że dał mi kartę kredytową, żeby zabrać cię na kolację. I kupiłam za nią kilka naprawdę drogiej torebek, żeby sprawdzić, czy nie kłamał z tą kartą, więc teraz musisz udawać, że to twoje torebki. Gdzie chciałabyś pójść?

– Nigdzie. Muszę dokończyć projekt – odpowiadam. – Będziemy musiały zamówić coś z dostawą.

– Oczywiście. – Przewraca oczami. – Wiesz, zaczynam myśleć, że twój szef wcale nie jest taki zły.

– Słucham? – Krzyżuję ramiona na klatce piersiowej. – A pamiętasz, że to ten sam człowiek, który przyleciał do Punta Cana, żeby zmusić nas do wylotu?

- Ja pamiętam tylko, że poleciałyśmy na Hawaje, żeby uciec przed sztormem.
- To ten sam człowiek, na którego narzekam ci do telefonu każdego dnia. – Patrzę na nią z wyrzutem.
- Każdego dnia.
  - I tak, i nie. – Uśmiecha się. – Pewnie moglibyście się spotykać, gdybyś tylko zechciała. Macie ze sobą wiele wspólnego i spędzacie razem mnóstwo czasu.
  - Posyłam jej lodowate spojrzenie.
  - Garrett ma dziewczynę.
  - A ona o tobie wie?
  - Co to w ogóle ma znaczyć?
  - Gdybym spotykała się z takim facetem jak Garrett, a on rozmawiałby z inną kobietą w środku nocy, nawet jeśli tylko na temat pracy, to nie byłby moim facetem. – Kręci głową. – I tak, potrafi być upierdliwy, ale dobrze ci płaci.
  - Po czyjej ty jesteś stronie, Georgia?
  - Po twojej, oczywiście. – Wybuchła śmiechem i podchodzi do swojej walizki. – A przy okazji, skoro skończyłam zakupy wcześniej, kupiłam ci prezent. Będziesz ze mnie bardzo dumna, bo w tym roku byłam wyjątkowo kreatywna i pomysłowa.
  - Wiem, że w tej kwestii nie można jej wierzyć. Co roku ta sama śpiewka i prezent w postaci „oryginalnego swetra”, który sama wydziergała (za każdym razem w innym kolorze), i karta świąteczna z tekstem: „Ciesz się, że w ogóle coś dostałaś”.
  - Rzuca mi pudełko, a ja kładę je na blat.
  - Wiesz co? – zaczynam. – Olejemy zamówienie. Idziemy do drogiej restauracji i wydamy kupę kasy.
  - Tak! A nie sądzisz, że powinniśmy kupić mu jakiś prezent w ramach akcji tajemniczego Mikołaja?
  - A czy ty kupiłabyś swojemu szefowi prezent, gdyby zmuszał cię do pracy w dni wolne?
  - Słuszna uwaga.

Garrett

**Ważne**

**Zawiadomienie do pracowników West Media**

Drodzy pracownicy,

ceremonia otwierająca naszą coroczną imprezę firmową już za dwa tygodnie. W związku z tym chciałbym oficjalnie podziękować anonimowej grupie pracowników, którzy postanowili dać mi wcześniejszy prezent: miesiąc psychoterapii oraz film *Szefowie wrogowie* z komentarzem: „Właśnie tak się przez pana czujemy”.

Ta informacja mnie zszokowała i zasmuciła.

Żaden inny szef w tym mieście nie oferuje pracownikom tylu benefitów i tak wysokich pensji. Żaden prezes nie poświęciłby wielu milionów zysku, żeby zorganizować pracownikom drogie wakacje. Dlatego też zdecydowałem się dokonać kilku zmian w naszym obowiązkowym corocznym evencie. Może dzięki temu uda nam się przepracować „Wasze uczucia” względem mnie.

Tegoroczna impreza firmowa będzie trwać trzy tygodnie. I nie godzę się na żadne nieobecności.

Jak zawsze nie mogę się doczekać spotkania z Wami na ceremonii otwarcia, podczas której nasz partner z biura podróży przedstawi tegoroczny cel dwutygodniowego wyjazdu. Wszelkie koszty pokrywam ja.

Pamiętajcie, aby zabrać ze sobą prezenty, które kupiliście kolegom z pracy w ramach zabawy mikołajkowej.

PS Sami jesteście sobie winni.

Z poważaniem

Garrett West

Prezes West Media International

~ *Branża rozrywki nigdy nie śpi, a więc my też nie.* ~

Savannah

Obecne święta Bożego Narodzenia

Manhattan, Nowy Jork

Dzień ceremonii otwarcia

*Dzyyyyyń! Dzyyyyyń! Dzyyyyyń!*

Przewracam się i po raz dziesiąty tego ranka wyciszam budzik w telefonie. Już chcę nakryć głowę kołdrą, ale kątem oka zauważam godzinę.

Cholera! Jak to możliwe, że już jest za piętnaście szósta?

Spanikowana wyskakuję z łóżka i biegnę do łazienki, żeby wziąć szybki prysznic. Zwiążuję loki w kok i wkładam ulubiony beżowy kombinezon. Sprawdzam, czy mam aktówkę i torebkę, a potem sobie o czymś przypominam.

Mój prezent dla Garretta!

Ha! Prezent jest ostatnią rzeczą, jakiej ten człowiek potrzebuje.

Po „anonimowym prezencie” uwziął się na pracowników bardziej niż zazwyczaj, a o naszym pocałunku w biurze już dawno zapomniał. Do tego stopnia, że każdego dnia mogłam wychodzić z pracy wcześniej, niż powinnam, bo nie zwracał na mnie uwagi.

Każdą stażystkę doprowadził do płaczu, każdego dyrektora ściągnął do swojego gabinetu na surową ocenę, a mnie powiedział: „Możliwe, że w tym roku po raz pierwszy nie dostaniesz ode mnie róży, panno Grey”.

Walić róże.

Przeszukuję swoją szafę, żeby znaleźć jakąś nieodpaloną jeszcze świecę z trzema knotami, ale potem dochodzę do wniosku, że on nie jest warty mojej ulubionej rzeczy. Mimo że ostatnio był dla mnie miły, nie potrafię zapomnieć o naszej wieloletniej współpracy.

W ostatniej chwili zauważam pudełko z „kartami podarunkowymi na ostatnią chwilę” i pośpiesznie je przeglądam. Te za pięćdziesiąt i dwadzieścia pięć dolarów to przesada, więc wybieram kartę podarunkową do Amazona o wartości dziesięciu dolarów.

Ale nawet to wydaje mi się nazbyt szczodrym prezentem, więc loguję się na konto Amazona i wydaję połowę na nową odżywkę do włosów. Ostatecznie decyduję się na prezent, który dostałam od Georgii, i wrzucam go do torebki razem z kartą.

Pewnie i tak go zwróci zaraz po otwarciu.

Ignoruję fakt, że moi sąsiedzi stoją na korytarzu w skórzanych strojach Świętego Mikołaja, i biegnę do samochodu.

Na szczęście kierowca już kupił mi kawę i bajglą, więc dowozi mnie pod siedzibę firmy pięć minut przed czasem.

Gdy tylko wchodzę do naszej siedziby, jedna z dyrektorek, Lily, z którą wymieniam wiadomości na forum dyskusyjnym, łapie mnie pod ramię.

– Wiesz, w sumie nie mogę się doczekać tegorocznej wycieczki. Słyszałam, że ma to być jakieś luksusowe miejsce.

– To zawsze jest luksusowe miejsce.

– Bridget z działu księgowości powiedziała, że wczoraj rano podsłuchiła rozmowę przedstawicielki z biura podróży. – Ścisza głos i dodaje: – Prosiła, aby upewnić się, że wszystkie domki mają dostęp do prywatnego jacuzzi. I wspomniała coś o przejażdżce dorożką.

Wyłączam się, a kiedy wchodzimy do windy, tylko uśmiecham i kiwam głową.

Gdy docieramy na ostatnie piętro, naszym oczom ukazuje się sceneria jak żywcem wyjęta ze świątecznego filmu. Jak zwykle profesjonalni projektanci wewnątrz przeszli samych siebie, abyśmy zapomnieli,

że pracujemy w siódmym kręgu piekła.

Każde okno zostało ozdobione girlandami z czerwoną wstążką, a pod ścianą stoi mierząca osiemnaście metrów choinka ozdobiona złotymi i czerwonymi dekoracjami oraz białymi mrugającymi światełkami.

Sprowadzono nawet maszynę do śniegu, która wyrzuca w powietrze płatki, a kelnerzy roznoszący tace z napojami mają szpiczaste uszy jak elfy.

– Słyszałam, że hotelowe spa ma być lepsze niż w jakimkolwiek ośrodku, w którym byliśmy do tej pory – papla dalej Lily. – Czyli lepsze niż w Aspen, Miami i Vegas. Co o tym sądzisz?

– Chyba powinnam wręczyć prezent – zmieniam temat, bo nie jestem w stanie cieszyć się świętami. – Porozmawiamy później.

Przeciskam się przez tłum, żeby odnaleźć Garretta.

Na szczęście zauważam go samego przy oknie, jak wystukuje coś na telefonie.

Kiedy podchodzę bliżej, przenosi na mnie wzrok.

– Właśnie miałem do ciebie pisać. Myślałem, że znowu chcesz uniknąć imprezy.

– Zasnęłam.

– A to coś nowego.

– Więcej się to nie powtórzy. Proszę – dodaję, wręczając mu pudełko. – W tym roku wylosowałam pana.

– Umrę, jeśli to otworzę? – Unosi jedną brew. – Informatycy twierdzą, że ostatnio moi pracownicy wykazują żywe zainteresowanie historiami z motywem morderstwa szefa.

– Gdyby ktoś miał pewność, że zabicie pana uszłoby mu na sucho, z pewnością by to zrobił. – Uśmiecham się kwaśno. – Kupiłam coś, co idealnie odzwierciedla moje uczucia względem pana, dlatego niech się pan nie spodziewa niczego miłego.

Garrett nie ma czasu odpowiedzieć, bo podchodzi do nas Nate z działu księgowości.

Wyciąga w moją stronę lśniące niebieskie pudełko i uśmiecha się.

– To dla ciebie, Savannah – oznajmia. – Doszedłem do wniosku, że to najlepszy moment, by spróbować szczęścia.

– Na oczach szefa? – pyta Garrett.

Nate puszcza jego komentarz mimo uszu i odchrząkuje.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem, i niczego ci nie brakuje.

Garrett zaciska szczęki i posyła Nate'owi spojrzenie mówiące: „Czyś ty postradał rozum?”, ale Nate w ogóle tego nie zauważa.

– Polecam otworzyć prezent dopiero pierwszego dnia wycieczki, najlepiej w nocy – informuje mnie. – Niezależnie od tego, dokąd się udamy, będę czekać całą noc na twoją odpowiedź.

Puszcza do mnie oko i sugestywnie oblizuje usta, a potem odchodzi.

Garrett patrzy na pudełko, jakby spodziewał się, że je przy nim otworzę.

– Jesteś świadoma tego, że w tej firmie obowiązuje zakaz spoufalania się, prawda? – przypomina mi Garrett.

– Wiem o tym. Ale może to błąd, zważywszy na to, że przez pana jesteśmy zmuszeni spędzać ze sobą tyle czasu. Prędej czy później zwiążę się z którymś kolegą. To nieuniknione.

Mruży niebezpiecznie oczy, a ja odpowiadam tym samym.

– Panie West, mogę prosić? – woła stojąca po drugiej stronie pokoju przedstawicielka biura podróży. – Już czas ogłosić tegoroczną destynację.

Garrett przygląda mi się przez chwilę, a potem odchodzi.

Wypuszczam wstrzymywany oddech i biorę kubek likieru świątecznego z tacy kelnera, który właśnie mnie mija. Potrząsam pudełkiem od Nate'a i postanawiam otworzyć je później, skoro facet z odległości wciąż puszcza do mnie oko.

– Panie i panowie, czy mogę prosić o uwagę? – Odzywa się do mikrofonu agentka podróży i w pomieszczeniu zapada cisza. – To dla mnie zaszczyt, że mogę z wami współpracować także w tym roku. Najwyższa pora dowiedzieć się, dokąd jedziemy tym razem!

W tle ktoś naśladuje dźwięk werbli, a kobieta zaczyna odliczać od dziesięciu. Wydaje się dziwnie podekscytowana.

– Trzy, dwa, jeden! – wykrzykuje i na ekranie wyświetlają się słowa: – Colorado Springs The Grace



Estate & Resort.

Krztuszę się likierem.

Co to ma, do cholery, znaczyć?

– To jedyny sześciogwiazdkowy hotel w Stanach Zjednoczonych! – oznajmia.

Pracownicy firmy reagują okrzykami zachwytu, ale ja nie mogę złapać tchu.

Moje serce wali jak młotem, jednak z początku nikt nie zauważa mojej reakcji.

– Wszystko w porządku? – pyta stażystka, podbiegając do mnie. – Pewnie tak się podekscytowałaś tym sześciogwiazdkowym hotelem, że nie możesz oddychać, co?

Kręcę głową. Nie ma nic ekscytującego w powrocie do domu po tym, jak nie było mnie tam tyle czasu. I doskonale znam ten hotel.

Należy do mojej babci.

– Podczas przejazdu dorożkami po okolicy będziecie mieli okazję podziwiać zachwycające widoki! – Agentka klaszcze do świątecznej piosenki, gdy na wyświetlaczu pojawiają się zdjęcia przedstawiające obiekt. – Zapewniam również, że to najbardziej luksusowy hotel, w jakim kiedykolwiek będziecie mieć okazję się zatrzymać, a ponadto będziecie mieć cały ośrodek tylko dla siebie.

Kolejne okrzyki zachwytu, które działają mi na nerwy.

Oddalam się od tłumu i opieram plecami o ścianę. Nie planowałam powrotu do domu przez następne – co najmniej – pięć lat, a już na pewno nie w towarzystwie wszystkich pracowników.

Co roku kupuję kilka biletów na samolot, żeby tam wrócić, ale jakoś nie mogę się do tego zmusić.

A teraz nie mam wyboru.

Od mijającego mnie kelnera biorę mocniejszego drinka i przenoszę wzrok na Garretta, który właśnie rozpakowuje mój prezent. Mam ochotę wyciągnąć telefon, żeby uwiecznić jego minę, ale wiem, że ten obraz wyryje się w mojej głowie na zawsze.

Otwiera wieczko i mruga oszołomiony.

Zgadza się, tylko na to zasługujesz, dupku. Dla ciebie nie warto się starać.

Rozchyła usta, a potem zamyka pudełko i przenosi na mnie wzrok.

Unoszę drinka w toaście i rzucam bezgłośnie: „Wesołych świąt”.

Odpowiada mi tym samym i nie odrywa ode mnie wzroku, nawet kiedy ktoś prosi go o podpisanie jakiejś kartki. Podchodzi do mnie.

Nie mam pojęcia, czy to wina alkoholu, czy szok wywołany zbliżającym się powrotem do domu, ale widok rozpalonego wzroku Garretta sprawia, że moje sutki robią się twarde.

Wkurzony jest jeszcze bardziej pociągający.

– Musimy porozmawiać – oznajmia niskim głosem. – Kiedy masz czas?

– Wystarczy zajrzeć do telefonu, nasze kalendarze są zsynchronizowane.

– To będzie rozmowa innego rodzaju. – Podchodzi bliżej. – Chyba że wcale nie zamierzałaś dać mi tego prezentu.

– Och, przeciwnie. Zrobiłam to w stu procentach celowo. Gdybym mogła dać to panu wcześniej, nie wahałabym się ani chwili.

– W takim razie wystarczyło powiedzieć mi, co naprawdę o mnie myślisz, zamiast dawać mi prezent z drugiej ręki.

– Doszłam do wniosku, że ten mniej subtelny sposób podoba mi się bardziej.

– Nie mogę się nie zgodzić. – Zawiesza wzrok na moich ustach. – Czy zechciałabyś spotkać się dzisiaj ze mną w moim mieszkaniu?

Masz więcej niż jedno, przechodzi mi przez myśl.

– W którym?

– Przy Piątej Alei – odpowiada. – Co ty na to?

– Jasne. – Przypominam sobie, że będę potrzebowała jego pomocy przy oświadczeniu dla mediów. Praca zajmie mi tyle czasu, że będę musiała zdrzemnąć się na jego kanapie. – Chyba będę musiała zostać na noc.

– Mam taką nadzieję – odpowiada. – Liczyłem na to, że nasze spotkanie będzie trwać wiele godzin.

Nie wątpię.

– Nie planuje mnie pan zwalniać z powodu tego prezentu, co?

- Wręcz przeciwnie. Czy osiemnasta ci pasuje?
- Wolałabym dwudziestą pierwszą trzydzieści – przyznaję. – Muszę jeszcze spakować się na wyjazd.
- Nie ma problemu. – Uśmiecha się w taki sposób, że robi mi się mokro między nogami. – W takim razie do zobaczenia w moim mieszkaniu w pół do dziesiątej.

Savannah

Obecne święta Bożego Narodzenia

Manhattan, Nowy Jork

Wieczorem wrzucam do walizki dwudziestą parę skarpetek i zastanawiam się, czy to wystarczy, żeby wytrzymać w mroźnym klimacie Kolorado.

Wątpię.

Wyciągam jeszcze pięć par i upycham je w bocznych kieszeniach.

– Co myślisz o moim tegorocznym prezencie? – Georgia uśmiecha się do mnie szeroko na FaceTimie.

– Miękki i ciepły jak zawsze – odpowiadam. – Jestem ci za niego niezmiernie wdzięczna. Jaka kryje się za tym historia?

– Miękki i ciepły? – unosi brwi.

– Tak. – Kiwam głową. – Przecież mówię.

– Dlaczego w ogóle tak sądzisz?

– Bo wiesz, że zawsze doceniam twoje swetry. Na ogół wkładam je dopiero po świętach, ale...

– Nie dałam ci żadnego swetra, Savannah! – wchodzi mi w słowo. – W tym roku dostałaś coś o wiele lepszego. Idź po pudełko i otwórz.

Przelykam ślinę, bojąc się przyznać, że cokolwiek to jest, dałam to komuś innemu.

– Otworzę po powrocie – zapewniam ją. – Zostawiłam je w torebce, którą zebrałam do biura.

– Cóż, tylko pamiętaj, żeby przed otwarciem nalać kieliszek wina i przygotować gorącą kąpiel.

– Kupiłaś mi sole do kąpieli? – Wzdrygam się z odrazą; po ostatnich miałam wysypkę na skórze przez kilka tygodni.

Na widok jej łobuzerskiego uśmiechu przekrzywiam głowę na bok.

– Coś ty mi kupiła?

– Coś, dzięki czemu rozładujesz napięcie, które odczuwasz przez swojego szefa. Teoretycznie chciałam ci go dać już kilka miesięcy temu, na te wszystkie samotne noce po zerwaniach z byłymi, których nawet nie będę wymieniać z imienia. Choć ten najnowszy trafił na moją czarną listę.

– Mój szef również powinien się na niej znajdować.

– I znajduje się. Zawsze na niej będzie. – Wybuchła śmiechem. – Kupiłam ci wibrator!

– Że co?

– Womanizer Pro – wyjaśnia. – To towar z górnej półki, o którym wszyscy mówią. Przyciskasz go do lechtaczki, włączasz i masz orgazm w ciągu kilku sekund. Wierz mi.

O Boże. Mój żołądek zwija się w ciasny supeł, a ręce mocno zaciskam na brzegu łóżka. To nie może być prawda.

– Załączyłam również butelkę najlepszego lubrykantu... – kontynuuje. – I kartkę, którą sama wypisałam. I to nie jest żadna kartka kupiona na ostatnią chwilę. Tym razem naprawdę się postarałam.

– Proszę cię, powiedz, że żartujesz.

– Oczywiście, że nie. – Uśmiecha się. – Jesteś równie zachwycona, co ja! Widzę to po twoich oczach. Słyszałam same dobre rzeczy o najnowszej wersji – rozwodzi się dalej nad licznymi opcjami pomagającymi osiągnąć orgazm.

– Co napisałaś w tym liściku? – ledwie odnajduję głos.

– Naprawdę myślisz, że pamiętam każde słowo? – Wzrusza ramionami. – Co to za mina? Przecież zrobiłam to, co chciałaś. W tym roku postawiłam na kreatywność!

– Wiem, po prostu... myślałam, że mogę polegać na twojej przewidywalności.

– Nie rozumiem. – Drapie się po głowie. – Chciałaś znowu dostać sweter?

– Chodzi o to, że dałam twój prezent mojemu szefowi. – Przypominam sobie, jak patrzył na mnie na firmowej imprezie. Jak podszedł do mnie z rozpalonym wzrokiem i niemal namacalną potrzebą.

Teraz rozmowa na temat naszego spotkania w jego mieszkaniu nabiera zupełnie nowego znaczenia.

„Liczę na to, że nasze spotkanie będzie trwać wiele godzin”.

Georgia otwiera szeroko usta i żadna z nas przez chwilę się nie odzywa.

– Może jeszcze go nie otworzył – próbuje mnie pocieszyć. – Na pewno jutro będziesz miała okazję podmienić go na coś innego.

Kręcę głową.

– Widziałam na własne oczy, jak go otwierał.

– Ale jesteś pewna, że rozpakował zawartość? A nawet jeśli, może w ogóle nie wie, czym jest Womanizer.

– Dobrze wie, co to jest – stwierdzam i mrużę oczy. – Mów, co napisałaś w tym liściku.

Wytrzeszcza oczy, chwytą za kartkę i gniecie ją w palcach.

– Coś przerywa – charczy. – Ledwie cię słyszę.

– Przecież cię widzę!

– Och, no tak. – Uśmiecha się wstydliwie, a potem niespodziewanie kończy połączenie.

Dzwonię do niej znowu, bo muszę dowiedzieć się, co napisała. Nie mogę tego tak zostawić.

Nie ma opcji, bym spotkała się dzisiaj z Garrettem w jego mieszkaniu. Nie zamierzam odpowiadać na jego telefony, esemesy ani nie wybiorę się na jego firmową imprezę.

Muszę się od tego wykręcić. Tym razem mam ważny powód.

Garrett

Obecne święta Bożego Narodzenia

Manhattan, Nowy Jork

Wzdycham ciężko, wychodząc z kabiny po siódmym już tego dnia prysznicu. Odkąd wyszedłem z ceremonii otwarcia, nieustannie myślę o pieprzeniu się z Savannah w całym mieszkaniu.

Jestem gotowy rozładować napięcie, które budowało się między nami przez lata, i chciałbym, żebyśmy w końcu przestali prowadzić gierki i po prostu się ze sobą umówili.

Wiem, że byłyby to dobra decyzja. Jestem gotowy pozbyć się zakazu spoufalania się jednym machnięciem pióra.

Zakładam spodnie dresowe i zmierzam korytarzem w stronę salonu. Naciskam przycisk na pilocie, a rolety powoli się unoszą, odsłaniając panoramiczny widok na miasto.

To będzie dobre miejsce, by przycisnąć tu Savannah.

Gdzie ona, u diabła, jest?

Patrzę na zegarek i zauważam, że jest już po dwudziestej drugiej. To dziwne, bo ta kobieta nigdy się nie spóźnia, nawet jeśli zdarzy jej się zaspać. Zdezorientowany wyciągam telefon i dzwonię do swojej sekretarki.

– Boże, już myślałam, że nigdy nie zadzwonisz! – odpowiada w ramach powitania. – Przysięgam na Boga, gdybym nie potrzebowała pieniędzy, już dawno przestałabym pracować dla tego dupka.

– Dobry wieczór, Veronico – odpowiadam.

Sekretarka gwałtownie wciąga powietrze. Zapada niezręczna cisza.

– Widziałaś może pannę Grey? – pytam zupełnie niewzruszony tym, co powiedziała. – Czy jest może w swoim gabinecie?

– Nie – odpowiada. – Wróciła do domu po ceremonii i więcej jej nie widziałam. Ale dzwoniła pół godziny temu i narzekała na ból głowy.

– Czy zostawiła jakąś wiadomość?

– Proszę mnie nie zwalniać – wypala, ignorując moje pytanie. – Nie lubię swojej pracy, ale jej potrzebuję.

– Odczytaj mi wiadomość od panny Grey. Ale już.

– Robi się. – W tle szeleszczą papiery. – Powiedziała, że skończyła wszystkie swoje zadania, pozostałe oddelegowała innym i kazała przekazać, że spotka się z panem na lotnisku za dwa dni, bo dostała nagłej migreny.

– Rozumiem.

– W porządku, a teraz wróćmy do mnie – zmienia temat. – Muszę przyznać, że praca w West Media wiąże się z ogromną presją, ale jednocześnie jestem zaszczycona licznymi benefitami, które mi pan zapew...

Rozłączam się w połowie zdania. Mam na głowie ważniejsze sprawy.

Wzdycham i podchodzę do stolika, żeby przeczytać liścik załączony do prezentu od Savannah, który dostała od kogoś innego.

*Wszystkiego najlepszego z okazji świąt!*

*Skoro zawsze zastanawiałaś się, jak to jest ujeżdżać twarz swojego szefa, postanowiłam wykazać się inwencją twórczą i trochę Ci w tym pomóc!*

*Ten prezent pomoże Ci rozładować napięcie. Zleciłam nawet wygrawerowanie imienia Twojego szefa na boku urzędzenia, bo tak często o nim mówisz.*

*To prezent idealny, bo sama ciągle powtarzasz, że chciałabyś, aby w końcu się zamknął i po prostu Cię przeleciał.*

*(Powiedziałaś tak w zeszłym roku w Puta Cana, dobrze to pamiętam!)*

*Buziaki od Georgii*

*(I Twojego szefa, buahahaha!)*

*(Dla jasności, i tak wydziergałam dla Ciebie prezent. Ale wyślę Ci go po Nowym Roku).*

Jestem pewien, że nie wiedziała, co znajduje się w tym pudełku, ale coś mi mówi, że już zdążyła poznać prawdę. I na pewno już wyczuła, że jestem chętny.

Zawsze byłem.

Kierowany podnieceniem i zniecierpliwieniem wysyłam do niej wiadomość.

**Ja:** Jest 22.20, Savannah. Jedziesz już? Chciałbym omówić z tobą kilka spraw.

**S. Grey (Moja):** Nie. Coś mi wyskoczyło.

„Wiem. Przyjedź tutaj i coś zdecydowanie mi wyskoczy na twój widok”. Chcę coś takiego napisać, ale nagle dostaję serię powiadomień od nieznanego numeru.

**555-8709:** Nie dostał Pan tych wiadomości. Prawie się nie znamy, Panie West.

**555-8709:** Ale... osoba, którą znamy oboje, przez przypadek dała Panu swój prezent, którego miał Pan nie widzieć.

**Ja:** Jestem tego świadomy, Georgio. Dobry wieczór, mam nadzieję, że u Ciebie wszystko w porządku.

**555-8709:** Nie będę komentować tych pomówień. Ewidentnie posądza mnie Pan o bycie kimś, kim nie jestem.

**555-8709:** Chcę tylko dać znać, że zmyśliłam wszystko, co napisałam w tym liściku dla Savannah (i jeśli to nie jest zbyt wielki problem, czy może mi Pan wysłać zdjęcie tej kartki? Naprawdę nie pamiętam, co tam napisałam, a ona zaczyna panikować i przysięgałam jej, że treść wcale nie jest taka straszna. Właściwie czy mógłby Pan napisać liścik z inną treścią moim pismem, jeśli rzeczywiście brzmi to tak źle, jak mi się wydaje? I wtedy mogłabym pokazać jej tę drugą wersję).

Wybucham śmiechem i robię zdjęcie kartki, żeby jej wysłać.

Odpowiada w ciągu kilku sekund.

**555-8709:** Tak jak myślałam, nigdy jej tego nie pokażę ani się do tego nie przyznam.

Nawet lepiej.

Savannah

Obecne święta Bożego Narodzenia

Manhattan, Nowy Jork

Pierwszy dzień świątecznego wyjazdu

– Udanego wypadu!

– Dziękuję! – Wsiadam z taksówki na lotnisku LaGuardia i strzepuję płatki śniegu z płaszcza. Nie umyka mi fakt, że dokładnie rok temu znajdowałam się w tym samym miejscu w drodze do Punta Cana, ale nie mogę się na tym teraz skupiać.

Moje myśli rozpieczęstają się we wszystkich kierunkach i nie potrafię nad nimi zapanować.

Firmowa impreza w rodzinnym mieście. Babcia Hattie. Rodzice, których tam nie będzie. Wibrator Georgii. Garrett.

GARRETT.

Przechodzę przez punkt ochrony i docieram do odpowiedniej bramki. Przed wylotem postanawiam kupić precla, ale zatrzymuję się na widok idącego w moją stronę Garretta.

– Czy przypiął mi pan jakieś urządzenie śledzące? – pytam.

– Nie, po prostu cię znam. – Uśmiecha się. – Nie rozumiem natomiast, dlaczego nie ma cię na pokładzie prywatnego samolotu razem z resztą pracowników. Czy możesz mi to wyjaśnić?

– Tak, no cóż... – Próbuję uciec wzrokiem, ale to na nic. Garrett wygląda dzisiaj bardziej demonicznie i kusząco niż zazwyczaj, a grzeszny zapach jego wody kolońskiej nęci mnie i zachęca, bym przysunęła się bliżej.

– Może dokończysz zdanie?

– Doszłam do wniosku, że polecę zwykłym samolotem. Dzięki temu zaoszczędzi pan trzysta dolarów.

– Trzysta dolarów? – Jego usta rozciągają się w przekornym uśmiechu. – Przy budżecie na wyjazd wynoszącym pięć milionów?

– Właściwie to trzysta dwadzieścia cztery dolary, ale zaokrągliłam w dół. I tak, każdy dolar się liczy. Czasami wystarczy niewielka luka w budżecie, by firma splajtowała.

Patrzy na mnie przez kilka sekund. Wygląda na rozbawionego.

– Savannah.

– Panie West.

– W porządku, niech będzie. Panno Grey – zawiesza głos. – Naprawdę doceniam twoją troskę o mój milionowy budżet, ale zapewniam cię, że nie musisz wybierać komercyjnego lotu, żeby dotrzeć do celu. Wolałbym, żebyś tego nie robiła, bo chciałbym wrócić do rozmowy, którą mieliśmy odbyć dwa dni temu w moim mieszkaniu.

– Już zapłaciłam za bilet firmową kartą.

– Zadzwoń i poproszę o zwrot.

Cisza.

– Celowo zarezerwował pan ten hotel? – pytam. – Dobrze pan wie, że nie znoszę wracać do domu i co sędzę o mojej rodzinie. Na pewno wspominałam, że mnie nienawidzą, ponieważ unikam domu od ośmiu lat. Oni mnie nienawidzą.

– Już o tym wspominałaś – odpowiada i patrzy na mnie jak na wariatkę. – Ale kiedy niby miałbym wybrać cel firmowego wyjazdu? Ja tylko zatwierdzam budżet i podpisuję się na czekach.

Patrzę na niego, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Czy możesz pojechać ze mną na inne lotnisko, żebyśmy mogli omówić kilka spraw? – Wyciąga rękę po moją torbę, ale nie chcę mu jej oddać.

– Uwaga – rozlega się głos w głośniku – pasażerowie lotu 2519 do Kolorado proszeni są o podejście

do bramki.

– Cóż – odpowiadam, robiąc krok w tył krok – to mój lot. Muszę ustawić się w kolejce.

– Nie słyszałaś, co mówiłem na temat zwrotu za bilet?

– Słyszałam, jasno i wyraźnie – odpowiadam, cofając się o kolejny krok. – Ale zaraz będziemy wchodzić na pokład, a ja wysłałam już panu wszystko, co będziemy musieli wkrótce omówić, więc... Do zobaczenia! – Odwracam się i biegnę w stronę mojej bramki.

Nie oglądam się przez ramię.

Wyciągam bilet i podaję go pracownicy lotniska.

– Wesołych świąt – mówi, oddając mi go. – Bezpiecznego lotu!

– Dziękuję. – Ruszam w stronę rękawa lotniczego i podążam za innymi na pokład.

Kiedy docieram na swoje miejsce, wpycham torbę do schowka i wkładam słuchawki, dając tym samym znać, że nie mam ochoty na rozmowę z osobą, która usiądzie obok mnie. Muszę wykorzystać każdą sekundę tego lotu, żeby przemyśleć swój następny ruch.

Czekam zaniepokojona, mając nadzieję, że Garrett nie postanowił kupić biletu na ostatnią chwilę, bo wolałabym odwlec w czasie nieuniknioną rozmowę.

Mija kilka minut i na pokładzie zjawiają się tylko cztery nowe osoby. Stewardesa proponuje mi szota wódki i wygląda na zmartwioną, kiedy wypijam go duszkiem i proszę o kolejny.

– Panie i panowie lotu 2519, z tej strony pilot – rozlega się z głośników głęboki baryton. – Dziękuję za wybranie naszej linii w okresie świątecznym. Proszę stewardesy o przygotowanie...

Jego słowa są pocieszające. Więcej nie muszę go słuchać.

Kiedy samolot rusza, mój telefon wibruje, oznajmiając nadejście nowej wiadomości.

**Garrett (On wie):** Czy Ty naprawdę uważasz, że uda Ci się uniknąć rozmowy ze mną przez całą wycieczkę?

**Ja:** Mogę się o to założyć.

**Garrett (On wie):** Jak możesz tak mówić, skoro wiesz, że ja zawsze wygrywam...



Savannah

Obecne święta Bożego Narodzenia

Colorado Springs

Kilka godzin później

Kiedy samolot ląduje, niespiesznie szykuję się do wyjścia, ku niezadowoleniu obsługi. Wzdychają ciężko, gdy kilkakrotnie sprawdzam swoje miejsce. Słyszę nawet, jak jedna ze stewardes burczy pod nosem, zastanawiając się, czy powinna osobiście wynieść mnie z samochodu.

– Proszę pani. – Brunetka niecierpliwie tupie nogą. – Sprawdziła pani schowek nad głową już jakieś dwadzieścia razy. Nic tam nie ma. Zaraz czeka nas kolejny lot, a ja nie chciałabym wzywać policji w okresie świątecznym, żeby panią stąd wyprowadziła.

– Długo będą przetrzymywać mnie w areszcie, jeśli mnie zabiorą? Kilka godzin czy może tygodni? Stewardesa posyła mi spojrzenie mówiące „nie chce pani wiedzieć”, a następnie wskazuje mi drogę do wyjścia.

Pokonana wlokę się przez rękaw lotniczy. W drodze do punktu odbioru bagażu zatrzymuję się przy każdym sklepie, czekając, aż rozstąpi się przede mną ziemia i mnie pochłonie.

Kiedy docieram na parking, ostatnie promienie słońca znikają z nieba. Uruchamiam aplikację Ubera i szukam przejazdu.

Po chwili unoszę głowę znad ekranu i mrużę oczy, kiedy na chodniku zauważam znajomą twarz: moją kuzynkę Taryn, której dawno nie widziałam.

Uch. Wygląda zdecydowanie lepiej jako ciasteczko korzenne z odgryzioną głową.

Ma na sobie barwy uczelnianego siostrzeństwa, zieleń i róż. Wzywa parkingowego i odrzuca włosy na plecy.

Na jej widok moje serce kurczy się boleśnie. Wiem, że powinnam się odwrócić i udawać, że ona nie istnieje, ale nie mogę oderwać od niej wzroku. Taryn właśnie tak działa na ludzi.

Poza moją babcią, która w swoim mieście uchodzi za legendę, Taryn jest osobą, która w naszej rodzinie odniosła największy sukces. I robi wszystko, żeby nam o tym przypomnieć.

Na urodziny nie wysyła zwykłej kartki z życzeniami, tylko nowy zegarek Cartiera, ozdobiony diamentami. I ciągle rzuca tekstami w stylu: „Czterysta dolarów? Och, tyle to ja wydaję na lunch” albo „Podoba ci się ta torebka? Cóż, nie jest taka zła jak na dziesięć tysięcy dolarów, które za nią zapłaciłam”.

Jest również wybitną manipulatką.

Kiedy nie dostałam się do siostrzeństwa Alpha Kappa Alpha, stanęła na rzesach, żeby ją przyjęli, a potem wytykała mi to przy każdej możliwej okazji. Zapraszała mnie na ekskluzywne przyjęcia, które wymagały członkostwa w stowarzyszeniu, a kiedy poprosiłam ją, by przestała, zapytała: „Dlaczego? Czy nie motywuje cię to do bycia lepszą?”.

Odkąd stała się pierwszą youtuberką, która zarobiła na swoim kanale sześciocyfrową sumę, zrobiła się dziesięć razy bardziej egoistyczna i nieznośna.

Szczególnie wobec mnie.

Stuka obcasem louboutinów o chodnik i znowu przywołuje parkingowego.

Kiedy mnie zauważa, uśmiecha się szeroko.

– O, cześć, kuzyneczko! Ale wyrosłaś!

– Jesteś tylko dwa dni starsza ode mnie.

– Nie wiedziałam, że wracasz do domu! – Wbrew mojej woli przyciąga mnie i zamyka w przesadnie mocnym uścisku. – Co się stało, że w tym roku postanowiłaś nas odwiedzić?

– Moja firma wynajęła hotel babci w ramach naszego świątecznego wyjazdu – oznajmiam. – Wciąż pracuję w West Media.

– Cóż, to super – rzuca. – Słyszałam, że zostałam główną doradczynią prezesa, ale to... wciąż praca dla kogoś innego. W tych czasach i w tym wieku to przestało być modne.

Proszę cię, wszechświecie. Niech ziemia się przede mną rozstąpi, żebym mogła pociągnąć ją w otchłań ze sobą.

– Wiesz, pamiętam, że gdy jeszcze pracowałam w zwykłej firmie – kontynuuję – nie miałam pojęcia, jak daleko mogę zajść, działając na własny rachunek. Mam jednak szczerą nadzieję, że pewnego dnia osiągniesz mój poziom, Savannah. I może będziesz mogła dołączyć do absolwenckiego oddziału Delta Sigma Theta zamiast Alpha Kappa Alpha. Słyszałam, że ten pierwszy lituje się nad takimi jak ty.

Przewracam oczami.

– Mój Uber już czeka – oznajmiam i odsuwam się. – Do zobaczenia później.

– Nie chcesz przejechać się moim nowym mercem? – Uśmiecha się, kiedy zatrzymuje się przed nią srebrne auto. – Oczywiście to nic w porównaniu z moim lamborghini, ale pożyczyłam go mojej koleżance z roku na weekend. Monice, z którą dzieliłam pokój w akademiku na studiach magisterskich w Spelmanie... Wciąż nie mogę uwierzyć, że dostałam się tam dzięki pełnemu stypendium, a ciebie nie chcieli przyjąć nawet na licencjat! Ale jakimś cudem dostałaś się na Harvard, prawda? Och, chwila. – Stuka palcem o wargi. – Jednak w to wierzę, bo właśnie tak było.

W duchu rozważam, czy byłabym gotowa poświęcić swoją pracę, bo w tym momencie kusi mnie, żeby coś jej zrobić.

– Nie potrzebuję podwózki – zapewniam ją, zmuszając się do uśmiechu. – Do zobaczenia w hotelu.

Odchodzę, nie pozwalając jej na dalsze namowy, a pod nosem mamroczę „pierwszy cios”. Niech ją piorun trzaśnie.

\* \* \*

W drodze do Grace Estate kierowca Ubera dwukrotnie wybiera zły zjazd, ale udaję, że wcale nie znam drogi. Zamykam oczy i pozwalam, by sam dotarł do celu. Jednocześnie przygotowuję się na reakcję babci, która zobaczy mnie w domu po raz pierwszy od ośmiu lat.

Dobrze wiem, że w przeciwieństwie do moich współpracowników nie powinnam korzystać z głównego wejścia. To by sprawiło, że nieuniknione spotkanie i spojrzenia nadeszłyby z opóźnieniem, a ja chcę mieć to z głowy jak najszybciej.

Mentalnie przygotowuję się na spotkanie z ciotkami i kuzynami, którzy najpewniej zobaczą we mnie obcą osobę, która powinna poszukać miłości na święta u innej rodziny. Wiem, że będą mnie traktować jak zepsutą błyskotkę, której nikt nie chce dotykać.

Dasz sobie radę, Savannah. Poradzisz sobie.

– Już odnalazłem drogę – informuje mnie kierowca, a ja otwieram oczy. Wysiada i otwiera dla mnie drzwi, za którymi rozciąga się cudowny krajobraz.

Według szyldu trzymanego przez wielką figurkę dziadka do orzechów najnowszymi atrakcjami w hotelu są rozbudowane schronisko narciarskie, restauracja nagrodzona jedną gwiazdką Michelin i najnowocześniejsze pole golfowe.

Biorę głęboki wdech i pięciokrotnie pukam do drzwi.

Nikt nie otwiera, ale ze środka dobiegają śmiechy i muzyka.

Biorę kolejny wdech i pukam jeszcze głośniej.

Po kilku sekundach babcia Hattie otwiera drzwi, trzymając w ręce zeszyt z przepisami.

– Proszę, proszę, a ja myślałam, że nawet twoja praca cię tu nie ściągnie! – Uśmiecha się i mocno mnie przytula. Tęskniłam za jej uściskiem tak bardzo, że moje oczy natychmiast wypełniają się łzami.

– Proszę cię, nie znikaj na kolejne osiem lat, słyszysz mnie? – szepcze mi do ucha. – Twoja matka była moją córką i chcę się z tobą widywać, a nie mogę opiekować się tobą na odległość.

– Tak jest. – Świeża fala łez zalewa moje policzki, kiedy babcia się odsuwa.

Nie mam szansy dodać nic więcej, bo w tej chwili otaczają mnie moi kuzyni i ciotki, żeby po kolei wyściskać.

– Słyszałem, że nieźle sobie radzisz w Nowym Jorku.

– Witaj w domu, Savvy.

– Tęskniliśmy za tobą!

Wszyscy wyciągają telefony i robią nam zdjęcia, całując mnie po policzkach. Zapraszają mnie do wspólnej gry w piki, którą z pewnością przegram, i zachowują się tak, jakby nie było mnie przez osiem sekund, a nie osiem lat.

Stojąca na drugim końcu pokoju Georgia puszcza do mnie oko.

– Mówiłam ci – rzuca bezgłośnie w moją stronę. – Wszyscy wciąż cię kochają.

– Savvy, powiedz, że to ja mam cię oprowadzić! – podchodzi do mnie mój kuzyn Phoenix.

– Nie, ja! – Austin, mój drugi kuzyn, zachodzi mi drogę.

– Uspokójcie się wszyscy! – Moja babcia odchrząkuje. – Savannah wróciła, ale pamiętajcie, że podczas tego pobytu wciąż ma obowiązki służbowe. Dajcie się jej najpierw rozpakować w pokoju i załatwić pilne sprawy, a potem będziecie mogli ją męczyć. Mam rację? – Patrzy na mnie wyczekująco.

– Tak.

Kuzyni reagują radosnymi okrzykami. Babcia podchodzi do mnie z kartami dostępu.

– Dobra wiadomość jest taka, że dostałaś najlepszy apartament w budynku G. – Klepie mnie po plecach. – Zła wiadomość jest taka, że jesteś wnuczką właścicielki i musisz mi obiecać, że zrobisz sobie wolne od pracy i dołączysz do nas na kolację degustacyjną w piątek o dwudziestej pierwszej.

– Obiecuję. – Przytulam ją po raz ostatni i wychodzę.

Prowadzę walizkę korytarzem w stronę windy i jadę na najwyższe piętro. Kiedy docieram do pokoju, uśmiecham się na widok jasnozielonej wstęgi z napisem „Witaj w domu, Savannah”, którą zawieszono nad drzwiami.

Wciągam walizkę do środka, włączam światła i oddycham głęboko. Nie udaje mi się dotrzeć do łazienki, bo nagle rozlega się pukanie do drzwi.

– Porozmawiajmy. – Garrett wchodzi bez zaproszenia i staje za mną tak blisko, że czuję jego oddech na uchu. – Teraz.

Włoski na moim karku stają dęba, kiedy powoli odwracam się w jego stronę. Otwieram usta, by coś powiedzieć, ale nie mogę wydobyć z siebie głosu.

Wygląda tak seksownie, że dosłownie brak mi tchu.

Ma na sobie rozpiętą białą koszulę, która odsłania wyrzeźbioną klatkę piersiową i twarde mięśnie brzucha. Patrzy mi w oczy, a potem lustruje mnie od stóp do głów, dając tym samym znać, że nie pozwoli mi opuścić tego pokoju.

Wstrzymuję oddech, a on podchodzi bliżej.

O czym konkretnie chciałbyś porozmawiać? Pytanie pojawia się w mojej głowie, ale nie potrafię wydusić z siebie ani słowa. On jednak patrzy na mnie tak, jakby czytał mi w myślach.

O tym, że chcę cię przelecieć, odczytuję z jego oczu i podążam za jego wzrokiem, który skupił na prezencie ode mnie, leżącym na szafce nocnej. Musiał go tu wcześniej przynieść.

Zmniejsza dystans między nami i kładzie rękę na moim karku.

– Powiedz mi, że mnie pragniesz...

– Nie – zaprzeczam. – Jesteś moim szefem.

– Naprawdę? – Uśmiecha się arogancko. – Przecież oboje wiemy, że to nie do końca prawda.

– Gdyby to nie była prawda, nie zobaczyłbyś mnie na firmowej imprezie. Nie pojawiłabym się na żadnej z nich.

– A mimo to i tak zjawiłaś się na każdej. – Jego usta ocierają się delikatnie o moje. – Bo wiedziałaś, że ja tam będę, a według liściku od twojej siostry fantazjujesz o tym, by ujeżdżać mi twarz i pieprzyć się ze mną od tyłu...

– Ona kłamie.

– Udowodnij to. – Taksuje mnie wzrokiem od stóp do głów. – Jeśli to nieprawda, każ mi teraz wyjść.

Nie mogę wydusić ani słowa.

Niespodziewanie zamyka moje usta w pocałunku i przygryza mi dolną wargę, a ja muszę zacisnąć ręce na parapecie, żeby się nie przewrócić.

– Pozwól mi na to... – Wysuwa język i wodzi nim po linii moich ust, domagając się dostępu. – Pozwól mi, Savannah.

Mocniej zaciskam palce na parapecie i ulegam mu, jęcząc głośno, kiedy atakuje moje usta. Jego pocałunek jest żarliwy, ale jednocześnie pełen kontroli. Raz po raz szepcze moje imię, a po każdym z nich

nieznośne napięcie, które narastało między nami od początku, w końcu powoli zaczyna ustępować.

– Cholera... – dyszy i wsuwa mi rękę pod sukienkę.

Moje sutki napierają na materiał bluzki, kiedy Garrett zahacza kciukami o majtki i ściąga je jednym szarpnięciem. Z łatwością zsuwają się na podłogę, a on dociska palec do mojej wilgotnej szparki.

– Aaaa... – wyrywa mi się okrzyk, kiedy zanurza we mnie dwa palce i powoli je wyciąga.

– Wiesz, że zamierzam wejść w ciebie jeszcze głębiej, prawda? – szepcze. To pytanie retoryczne.

Uśmiecha się, kiedy napieram na jego palce. Jęczę głośno, bo właśnie odnalazł wrażliwy punkt w moim wnętrzu. Dociskam dłoń do jego krocza i wyczuwam twardy członek.

Wolną ręką wyciąga gumkę z kieszeni i nakazuje szeptem:

– Wyjmij go.

Wykonuję polecenie, a on przykłada usta do mojego obojczyka, całując mnie tam niespiesznie.

Wytrzeszczam oczy, kiedy powoli uwalniam go z bokserek i przesuwam dłonią po całej długości. Garrett uważnie śledzi każdy mój ruch, a ja płonę rumieńcem.

Wyciąga ze mnie palce, śmiejąc się gardłowo, i przysuwa prezerwatywę do moich ust, w milczeniu nakazując mi rozerwać paczkę zębami.

Gdy udaje mi się ją otworzyć, Garrett powoli nakłada gumkę i bez ostrzeżenia odwraca mnie twarzą do okna.

– Chwyć się parapetu – rozkazuje, ściskając moje pośladki.

Nie mogę się ruszyć. Moja cipka pulsuje, złąkniona jego dotyku.

– Savannah – upomina mnie groźnym tonem. – Chwyć się parapetu.

Wykonuję polecenie, a Garrett całuje mnie w sam środek karku i wsuwa się we mnie powoli, centymetr po centymetrze.

– Aaaa... O Boże... – jęczę, kiedy wypełnia mnie niespiesznie, napierając na moje pośladki.

Gdy wchodzi aż po sam koniec, dmucha ciepłym powietrzem na moją szyję.

– Jest mi w tobie tak dobrze...

Powtarza się kilkukrotnie, a potem wysuwa się po to tylko, by naprzec na mnie z całą mocą.

– Garrett... – nieomal wykrzykuję jego imię.

– Kurwa, Savannah... – Zaciska pięść na moich włosach, a gdy wymawiam jego imię po raz kolejny, muska zębami skórę na mojej szyi.

Przygryzam wargi, czując, jak moja cipka pulsuje na jego członku, a twarde sutki napierają na chłodną szybę. Z każdym ruchem, po każdym gorącym pocałunku na mojej szyi jestem coraz bliżej.

Niespodziewanie rozlega się cicha wibracja. Garrett przyciska wibrator do mojej łechtaczki.

Otwieram oczy i spoglądam w jego twarz w odbiciu szyby.

– Tego właśnie używałaś, gdy o mnie myślałaś? – Zmienia ustawienie, nieprzerwanie we mnie wchodząc. – Mów...

Nie potrafię odpowiedzieć, targana przyjemnością wynikającą z jego wypełniającej mnie erekcji i wibrującej zabawki. W odpowiedzi jedynie wyrywa mi się cichy jęk.

– Czekałem na to tak długo, Savannah – przyznaje szeptem. – Tak cholernie długo...

Czuję nasilające się dreszcze, skurecz w dole brzucha, który zwiastuje nadchodzący orgazm. Ogień sunie moimi żyłami i puszczam parapet, bo nie mam już siły zaciskać na nim palców. Garrett, zupełnie jakby wyczuł, że jestem coraz bliżej, łapie mnie za biodra i trzyma mocno, kiedy drżę i krzyczę ile sił w płucach.

Powoli wsuwa się we mnie jeszcze kilka razy i sam dochodzi, a potem tężeje i całuje mnie po szyi, czekając, aż się uspokoję.

Wychodzi ze mnie, powoli ściąga gumkę i wrzuca ją do kosza na śmieci. Obraca mnie w swoją stronę, żeby zamknąć moje usta w pocałunku.

Kiedy kończy mi się powietrze, odrywa ode mnie wargi i zaczyna całować po szyi aż do piersi, żeby czule popieścić każdą z nich.

– Muszę wziąć cię znowu – mówi, unosząc głowę – ale tym razem patrząc ci w oczy...

Savannah

Obecne święta Bożego Narodzenia

Colorado Springs

Kilka godzin później

Garrett przesuwając palcem po moich ustach. Siedzę mu na kolanach pod gorącym strumieniem wody i jestem pewna, że gdyby nie trzymał mnie w ramionach, z pewnością bym się przewróciła.

Jeszcze nigdy nie doszłam w trakcie seksu, nie wspominając już o trzech razach z rzędu.

Po raz pierwszy w mojej karierze nie mam ochoty pracować w tym tygodniu; wolę zostać w swoim pokoju i pozwolić mu zrobić ze sobą wszystko, na co ma ochotę.

Garrett podpira mój podbródek na swojej dłoni i patrzy mi prosto w oczy.

– Czy możemy urwać się z jutrzejszego spotkania?

– Co? – krztuszę się ze zdziwienia.

– Nie udawaj, że nie słyszałaś – rzuca. – Czy możemy się z niego urwać? A także z kolejnego i kolejnego.

– Zależy, co planujesz zrobić ze mną w wolnym czasie.

– Wszystko.

Czerwienię się aż po czubki uszu.

– Czy pozostali będą musieli wziąć udział w spotkaniach?

– Oczywiście. – Uśmiecha się. – Przecież są obowiązkowe. Bez wyjątków.

– Tyczy się to zarówno dyrektorów, jak i ciebie. – Przypominam sobie słowa jego zawiadomienia. – Gdybyś wziął dzień wolny, wyszedłbyś na hipokrytę.

– Niekoniecznie – odpowiada, całując mnie głęboko. – Ty od początku byłaś moim jedynym wyjątkiem.

**Forum Beka z Szefa 1.0****Temat: Garrett West**

**Yardley34:** Czy ktoś z was wie, dlaczego przygotowania do ceremonii róż jeszcze się nie rozpoczęły? Jeśli dobrze pamiętam, nasz okrutny zbawiciel zabierze się do tego, gdy tylko rozpocznie się wycieczka.

**LilyV8:** Hmm. Faktycznie, to dziwne. Może nie będzie żadnej ceremonii. A jeśli jej nie będzie, czy to oznacza, że nie dostaniemy podwyżki? W tym roku harowałam jak wół.

**Russ76:** West nie pojawił się na spotkaniu logistycznym dzisiaj po południu, więc wszyscy się upiliśmy, a potem poszliśmy obczaić stek. Jak się nad tym zastanowić, Savannah też nie było na spotkaniu. Jesteś tutaj, @SavannGrey?

**PollyPositiveVibes83:** Może ktoś z obecnych na tym forum powinien pójść do jego pokoju i sprawdzić, czy wszystko w porządku? Kto wie, może się zatrzał i jest obłożnie chory. Czasami odnoszę wrażenie, że wy wszyscy niepotrzebnie wieszacie na nim psy. Dobra, przyznaję, czasami jest surowy, ale dobrze nam płaci, a ta impreza firmowa to świetna okazja, by zacieśnić więzi!

**Heather20:** Czy któryś z moderatorów mógłby się wtrącić i jak najszybciej usunąć ten komentarz?

**LilyV8:** Już o tym pomyślałam, @Heather20. Zablokowałam Polly i wszystkie jej pozytywne wibracje. Kto w ogóle ją tutaj wpuszczał? I serio, gdzie jest @SavannGrey?

Garrett

Obecne święta Bożego Narodzenia

Colorado Springs

– Może się prześpij. – Poprawiam poduszkę pod głowę Savannah po całodziennym seksmaratonie.

– Trudno jest spać, kiedy masz obolałe całe ciało – odpowiada zachrypniętym głosem. – Ale tak dla jasności, ten cały seks to tylko jednorazowa sprawa.

– Jak na razie zrobiliśmy to dwadzieścia razy – zauważam beczelnie – i w najbliższej przyszłości nie zamierzam przestać.

Savannah czerwieni się, a ja znowu poprawiam poduszkę.

– Zaraz wrócę – oznajmiam, biorę swój telefon i wychodzę na balkon. Odnajduję imię Setha, bo chcę mu dać znać, że został zwolniony, ale okazuje się, że on napisał do mnie pierwszy.

**Seth:** Amelie się zgodziła. Pomyślałem, że będziesz chciał o tym wiedzieć.

**Ja:** Dzięki za informację. I gratuluję. A co ona myśli o tym, że jej przyszły mąż jest obecnie bezrobotny?

**Seth:** Całkiem nieźle, zważywszy na to, że nie musi już pracować dla bezdusznego szefa.

**Seth:** Przy okazji, czy naprawdę musiałeś wynająć samolot, żeby ktoś dostarczył mi wypowiedzenie?

**Ja:** Nie musiałem, ale chciałem dać Ci znać, że jestem słownym człowiekiem.

**Seth:** Wal się. A kiedy Ty zamierzasz oświadczyć się Savannah? (Miałeś w ogóle okazję z nią porozmawiać?)

**Ja:** Myślę, że jest trochę za wcześnie, by w ogóle o tym rozmawiać. Nie jesteśmy zakochani. (I tak).

**Seth:** \*roześmiana emotikona\* OK.

**Ja:** To w ogóle nie jest śmieszne. I nie jesteśmy w sobie zakochani.

**Seth:** Proszę Cię, nie mów mi, że jesteś taki głupi, Garrett. Powiedz, że tylko się zgrywasz.

Przewracam oczami i wyciszam konwersację.

– Garrett? – Na dźwięk cichego głosu Savannah odwracam się i zauważam, że teraz siedzi na łóżku, trzymając na kolanach jeden z moich laptopów. I jest zupełnie naga. – Wciąż jestem zbyt obolała, by zasnąć, więc może moglibyśmy przejrzeć kilka dokumentów? – pyta. Ale raczej nie chcę się przemęczać, bo wciąż mamy dzień wolny.

– Jasne. – Uśmiecham się, nie wiedząc, dlaczego podnieca mnie, kiedy wspomina o pracy. – Pięć umów wystarczy?

– Myślałam raczej o dziesięciu.

Czyli tak naprawdę o pięćdziesięciu.

Savannah

Obecne święta Bożego Narodzenia

Colorado Springs

Kilka dni później

Kiedy wysiadamy z Garrettem z windy, na korytarzu witają mnie apetyczne zapachy kolacji przygotowanej przez babcię Hattie. Garrett, całkowicie porzucając profesjonalizm, otacza mnie ramieniem w talii i całuje w policzek, a ja wtulam się w niego i w takim uścisku przemierzamy lobby.

Docieramy do stołu zastawionego potrawami i orientuję się, że spóźniliśmy się godzinę. Ale nikt tego nie zauważył, bo wszyscy są zajęci smakołykami. Nasze miejsca znajdują się przy drugim końcu stołu.

– Czy możemy zaszyć się gdzieś do końca tygodnia? – szepcze mi na ucho Garrett i podaje serwetkę.

– Przecież to jedna trzecia wyjazdu. – Nie jestem przeciwna temu pomysłowi, o ile zajmiemy się w tym czasie pracą. – A nie sądzisz, że reszta zauważy nasze zniknięcie?

– Tak, ale będą zajęci domysłami. – Uśmiecha się i dodaje ciszej: – To jak?

Kiwam głową.

– Zgoda.

– Świetnie. – Gładzi moje udo pod stołem.

– Eee, Ziemia do Savannah? – Głos Georgii wrywa mnie z transu. – Ziemia do Savannah?

– Tak? – odpowiadam.

– Czy możesz dołączyć do nas w tej rzeczywistości i podać mi bułeczki?

– Och, no tak. Przepraszam. – Biorę do ręki koszyk i podaję go jej.

– Co myślisz o nowym polu golfowym, które wybudowaliśmy, Savannah? – pyta ciocia. – Kiedyś w Nowym Orleanie poznałam architekta, który przyleciał tu specjalnie, żeby je zaprojektować.

– Widziałam tylko światelka – przyznaję – nie miałam okazji przejść się po polu. Zamierzałam zrobić to jutro.

– Lepiej wynajmij dorożkę – proponuje z uśmiechem.

– A zauważyłaś podgrzewane podłogi w łazienkach? – zagaduje moja kuzynka Joe. – To był mój pomysł, a babcia wyremontowała wszystkie łazienki. Czasami włączam ogrzewanie i siadam na podłodze, żeby poczytać książkę.

– Jeszcze nie miałam okazji tego sprawdzić, ale zrobię to, gdy tylko wrócę do mojego pokoju – zapewniam ją.

– Jaaasne – rzuca ironicznie Taryn i uśmiecha się sztucznie.

Odpowiadam jej tym samym grymasem i wtedy zauważam, że pod biało-szarą marynarką Versace ma na sobie koszulkę z napisem: „Spelman College. Wielu ubiega się o miejsce, niewielu je dostaje. Ale mnie się udało...”.

To cios poniżej pasa, nawet jak na nią.

Cios numer dwa.

– Uznałam, że później pokażę jej nową świąteczną aleję – oznajmia Georgia. – Chyba że już ją widziałaś?

Nie mam szansy odpowiedzieć, bo Taryn mnie ubiega.

– Wątpię, by cokolwiek zauważyła. – Moja kuzynka posyła mi bezczelny uśmiech. – To wszystko znajdowało się poza jej pokojem i lobby jest pewnie dla niej nowe. Przecież ona nigdy tutaj nie przyjeżdża. Nawet moi byli faceci wiedzą o tym hotelu więcej niż ona.

W pomieszczeniu rozbrzmiewają śmiechy, a ja zamieram.

Krew zaczyna się we mnie gotować.

– Savannah ma swoje powody – staje w mojej obronie babcia Hattie. – Najważniejsze, że już wróciła.



– Ale czy na pewno? – Taryn przewraca oczami. – Zjawiała się tutaj tylko dlatego, że zmusiła ją do tego praca.

– Nieważne. – Georgia wbija widelec w swoją porcję deseru. – Zamiast wytykać jej, że rzadko przyjeżdża, może lepiej zaproponuj, że ją oprowadzisz?

– Masz rację, Georgio – odchrząkuje i uśmiecha się do mnie z wyższością. – Najdroższa kuzynko, proponuję, abyś obejrzała poranny spektakl słoneczny nad jeziorem. Widać go z twojego balkonu. Ale z drugiej strony... – kontynuuje – skoro spędzasz każdą noc zamknięta w pokoju ze swoim szefem, masz okazję przyglądać się zachodom słońca po drugiej stronie. W każdym razie, jeśli już skończycie omawiać w łóżku awans, może raczycie wyjść na zewnątrz, żeby nacieszyć się czymś innym niż wasze ciała? No bo nie wiadomo, kiedy znów odwiedzisz swoją rodzinę...

Cios numer trzy.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego przestałam tu przyjeżdżać, Taryn? – Z brzdękiem odkładam widelec na talerz. – Naprawdę chcesz, kurwa, wiedzieć?

– Savannah Marie Grey – gani mnie babcia. – Co to za język?

– Przestałam przyjeżdżać do domu przez ciebie. – Mam już szczerze dosyć zachowania Taryn. – Nie przez ból po stracie rodziców w wypadku, tylko przez ciebie. A także dlatego, że nie potrafiłam cieszyć się świętami, kiedy ty robiłaś wszystko, żebym poczuła się jak śmieć. A nawet kiedy przestałam tu przyjeżdżać, ty wysyłałaś mi prezenty, które były warte połowę mojej pensji, żeby tylko mi pokazać, jaką jesteś nadętą suką.

W pokoju zapada głucha cisza, a ja czuję łzy wypełniające moje oczy. Ale mam gdzieś, czy popłyną.

– Za każdym razem doskonale wiedziałaś, co mi robisz – ciągnę. – Męczą mnie twoje subtelnie wbijane szpile, które zbywasz śmiechem, niekończące próby porównywania nas do siebie, wytykanie mi, że moje życie jest mniej wartościowe, bo postanowiłam pracować w korpo zamiast na swój własny rachunek. Ale ja wszystko rozumiem, wiesz? – Wstaję, patrząc jej głęboko w oczy. – Jesteś milionerką, która sama doszła na szczyt, trafiłaś na listę trzydziestu najbogatszych ludzi przed trzydziestką, jesteś młodą przedsiębiorczynią. Gratulacje. Jesteś również numerem jeden na mojej czarnej liście, więc następnym razem, gdy będziesz próbowała się do mnie odezwać, możesz się przechwalać również tym osiągnięciem. Och, i jeszcze jedno. – Mrużę oczy i odsuwam się od stołu. – Nigdy nie awansowałam przez łóżko i nigdy nie pograżałam nikogo, żeby znaleźć się tu, gdzie jestem. Ale w pograżaniu ludzi to ty jesteś ekspertką, a ja jestem zakochana w swoim szefie, i to od dawna, więc pierdol się.

Wypadam z pokoju, darując sobie dalsze słowa.

Savannah

Obecne święta Bożego Narodzenia

Colorado Springs

Uspokój się, Savannah. Tylko się uspokój.

W tym momencie żałuję jedynie tego, że nie trzasnęłam fotki miny Taryn, kiedy dałam jej dokładnie to, na co zasługuje. Cóż, a także tego, że przyznałam się przed całą rodziną, że zakochałam się w Garreccie, bo wcale tego nie planowałam, a wiem, że on powie coś w stylu: „Hej, wiesz co... nie ma sensu się z tym spieszyć”.

Muszę trochę odetchnąć, więc wchodzę do sali, gdzie właśnie trwa wieczorna prezentacja, i biorę ze stolika kieliszek wina. Kiedy już mam zamiar wepchnąć sobie do ust ciastko, Garrett łapie mnie od tyłu i wyciąga na korytarz.

Przyciska mnie plecami do ściany i patrzy mi głęboko w oczy.

– W kwestii tego, co powiedziałam podczas kolacji... – odchrząkuję. – Wcale nie próbowałam się spieszyć ani...

– Ja też cię kocham. – Ujmuje moją twarz w dłonie. – Ale skoro sama zaczęłaś, to może ja również się do czegoś przyznam?

Kręcę głową, a on całuje mnie długo i mocno, aż nie mogę złapać tchu.

– Po pierwsze – szepcze, powoli ciągnąc mnie korytarzem. – Skłamałam. Celowo poprosiłem agentkę podróży o wybranie tego hotelu.

Przyciska palec do moich ust, nie dając mi dojść do słowa.

– Po drugie, pomogłem twojej babci zatrudnić projektantów, którzy kilka tygodni temu udekorowali twoje mieszkanie. – Na chwilę zawiesza wzrok. – Ciągłe mówiłaś o tym, jak tęsknisz za swoją rodziną, ale obawiałaś się powrotu do domu. A jako osoba, która zrobiłaby wszystko, by zmienić przeszłość swojej rodziny, nie mogłem dopuścić do tego, byś popełniła ten sam błąd.

– Nie znieawidzili mnie tak, jak mi się wydawało...

– Oni wcale nie mieli do ciebie żalu – zapewnia mnie. – To tylko twoja głowa.

– Czy za chwilę nastąpi kolejne wyznanie, w którym powiesz mi, dlaczego ciągle wyprawiasz te imprezy firmowe? Czy mają one przypominać okres, gdy między tobą a twoim ojcem było lepiej?

– Nie do końca. – Uśmiecha się, przyciskając kciuk do mojego policzka. – Organizuję te imprezy ku pamięci mojej matki. Kochała grudzień i *Kawalera do wzięcia*. Każdego dnia w grudniu organizowała kolację z innym motywem i moje uczestnictwo, a także Setha, było obowiązkowe.

Jestem oszołomiona. Nigdy wcześniej nie rozmawiał ze mną na temat swojej matki. Zawsze wykręcał się słowami: „Żałuję, że jej tu nie ma” oraz „Nie chcę o tym rozmawiać”.

– Uwielbiała *Kawalera do wzięcia* do tego stopnia, że znała na pamięć każdy odcinek, a nawet założyła forum na ten temat. Namówiła mnie i brata, żebyśmy oglądali to razem z nią. Dla jasności, uważam, że to durny program, ale i tak lubię oglądać ceremonię róż. Tylko tę część.

– Oczywiście – potakuję z uśmiechem.

– W każdym razie któregoś grudniowego popołudnia wyszła z domu, żeby kupić nowe zasłony, i więcej nie wróciła. – Patrzy mi głęboko w oczy. – Szukaliśmy jej z ojcem i Sethem godzinami. Sprawdziliśmy każdy sklep w mieście. Dotarliśmy na wiadukt akurat w momencie, gdy zabierał ją helikopter. Nawet nie mieliśmy szansy się z nią pożegnać – wdycha ciężko. – Tego dnia mój ojciec zaczął pić i do tej pory nie przestał. Stał się cieniem samego siebie, który z trudem sobie radzi, a ja wcale nie próbuję udawać, że jest inaczej. Ale pielęgnuję pamięć o mojej matce w sposób, który przykuwa uwagę. Czy się to ludziom podoba, czy nie...

– Przykro mi, Garrett – mówię zdławionym głosem.

– Niepotrzebnie. – Opiera swoje czoło o moją skroń. – Nigdy wcześniej ci tego nie mówiłem. Tak samo

jak tego, że cię pragnę i chcę z tobą być, jakkolwiek to nazwać. Jeśli będziesz gotować, możesz nawet spisać listę swoich potrzeb i mi ją dać. Co ty na to?

Kiwam ochoczo głową.

– To dobrze. – Robi krok w tył, łapie mnie za rękę i ciągnie korytarzem dalej. – W takim razie będę miał całą noc, żeby zrobić coś, o co powinienem był poprosić już wczoraj.

– O czym ty mówisz?

Zaciąga mnie do pustego pokoju, osuwa się na podłogę i kładzie pod ścianą, a potem wyciąga do mnie rękę.

– Chcę, żebyś usiadła mi na twarzy...

Dwie godziny później

– Chyba powinienem odwołać resztę planów i pozwolić ludziom robić to, na co mają ochotę – odzywa się niespodziewanie Garrett, odgarniając mi loki z czoła. Wciąż próbuję złapać oddech po orgazmie, do którego doprowadził mnie ustami. – Oczywiście moje powody są całkowicie egoistyczne.

– A ja się cieszę, że jesteś tak „szczodry”, jak wspominałeś w swoim mailu. Ludzie założą, że jesteś albo bliski śmierci, albo się zakochałeś.

– Pewnie tak – stwierdza ze śmiechem. – Ale tak dla jasności, jestem w tobie zakochany od zeszłego roku – przyznaje. – Po tym, jak poświęciłaś sześć miesięcy, żeby uknuć plan, dzięki któremu wykręcisz się od mojej imprezy.

– Nigdy nie powiedziałeś mi, jak się dowiedziałeś o moich zamiarach.

– Nie musiałem się nawet starać – oznajmia. – Po prostu zastanowiłem się, co ja bym zrobił, gdyby role się odwróciły. Myślmy podobnie.

Pomaga mi wstać. Ubieramy się, a potem wyciąga mnie na korytarz, trzymając blisko swojego boku. Po drodze napotykam zalaną łzami Taryn.

Szkoda tylko, że to krokodyle łzy.

Już chcę puścić Garretta, żeby ją obejść, ale on trzyma mnie mocno przy sobie.

– Przepraszam – wyznaje Taryn, zatrzymując się przede mną. – Nie miałam pojęcia, że się tak czujesz.

– Cóż, teraz już wiesz.

– Cii! – Gdzieś w tle rozlega się czyjś głos, ale nikogo nie widzę.

– Zanim stąd wyjedziesz, chcę ci wyznać prawdę i wynagrodzić wszystko przy kolacji. – Przenosi wzrok na Garretta. – O ile twój chłopak nie ma nic przeciwko.

Kuzynka łapie mnie za rękę, jakby wyczuwała, że wciąż nie jestem przekonana do jej obecności i że marne „przepraszam” nie sprawi, że skreślę ją z mojej czarnej listy.

– Nigdy nie dostałam się na studia magisterskie do Spelmana, bo nawet nie oferują studiów magisterskich. A ukończenie licencjatu zajęło mi sześć lat. – Wypuszcza drżący oddech. – Moje maserati i mercedes są z leasingu, a do Alpha Kappa Alpha ledwie się dostałam. Musiałam ubłagać połowę wykładowców, żeby zawyżyli mi oceny.

Kiedy milknie, Garrett całuje mnie w czubek głowy i szepcze mi na ucho:

– Powinnaś spędzić trochę czasu ze swoją rodziną.

Kiwa Taryn na pożegnanie i znika.

Czekam, aż zniknie za rogiem, i ściskam jej rękę.

– Kolacja brzmi nieźle. Pokażesz mi, gdzie tutaj można zjeść najlepsze danie o tej porze?

– Tak. – Przetyka ślinę. – U babci Hattie. To nie zmieniło się od ośmiu lat.

Uśmiecham się i zamykam ją w mocnym uścisku, i tym razem rzeczywiście robię to z własnej, nieprzymuszonej woli.

– Trzeba było ją przetrzymać dłużej, powinna się kajać! – woła z drugiego końca korytarza Georgia. – Ja dałam się namówić dopiero po czterech godzinach. I pamiętaj, samochody z leasingu czy nie, i tak ma zapłacić za naszą kolację!

Obecne święta Bożego Narodzenia

**Ważne**

**Zawiadomienie do pracowników West Media**

Drodzy pracownicy,

zostało tylko kilka dni do corocznej imprezy firmowej!

Mimo że to nasza tradycja, w świetle ostatnich wydarzeń postanowiłem wprowadzić kilka zmian. Chciałbym, abyście wrócili do domu i spędzili ten czas ze swoją rodziną i przyjaciółmi. Zapraszam na spotkanie w lobby z działem logistyki, aby zarezerwować loty moimi samolotami.

Jeśli chcecie zostać w hotelu, zostajecie zwolnieni z uczestnictwa ze wszelkich zaplanowanych spotkań.

Tegoroczna impreza firmowa zostaje odwołana.

Mimo to chętnie się z Wami spotkam, jeśli postanowicie zostać w hotelu.

Termin ceremonii rozdania róż zostanie przesunięty i odbędzie się po świętach w naszym biurze w Nowym Jorku.

PS Za rok znów wyjedziemy.

Z poważaniem

Garrett West

Prezes West Media International

*~ Branża rozrywki nigdy nie śpi, a więc my też nie. ~*

Savannah

Obecne święta Bożego Narodzenia

Colorado Springs

Razem z Garrettem siedzimy na balkonie jego prezydenckiego apartamentu. Opieram głowę o jego ramię, a on gładzi mnie po plecach, gdy pracownicy firmy wyzbywają się wszelkich zahamowań na terenie ośrodka.

Biegają po zaspach śnieżnych z zimnymi ogniami, śmieją się, piją przy ognisku, a niektórzy z nich nawet przed odjazdem tańczą w dorożkach.

– Chyba muszę poprawić to zawiadomienie – stwierdza Garrett. – Są zbyt szczęśliwi, a ja nie wiem, jak mam się z tym czuć jako diabeł wcielony.

Wybucham śmiechem.

– Ile osób postanowiło skorzystać z okazji i wrócić do domu twoim samolotem?

– Ani jedna. – Uśmiecha się. – Wydaje mi się, że w głębi duszy wszyscy lubią tę imprezę.

– Nie, jestem pewna, że jej nie znoszą – spieram się. – Ale to wyjazd, za który nie muszą płacić, poza tym gdy nie wisi nad nimi widmo pracy, są bardziej skłonni zostać.

– Trafna uwaga.

– Myślałam nad listą potrzeb, dzięki którym ta relacja stanie się dla mnie bardziej atrakcyjna. – Siadam prosto i patrzę, jak jeden z pracowników odpala fajerwerki. – Jest krótka.

– Zamieniam się w słuch.

– Musisz przestać spotykać się z innymi kobietami.

– Wiadomo – prycha. – Tego samego oczekuję od ciebie.

– Brak wolnego w grudniu nie może mnie dłużej obowiązywać.

– Nie ma sprawy – zapewnia. – Dam ci trzy dni wolnego.

– Ale to ma być prawdziwy urlop, Garrett. – Kręcę głową. – To ja chcę wtedy decydować, czym będę się zajmować, jeśli w ogóle będę coś robić.

– Okej. Co jeszcze?

– Chcę mieć też większy gabinet. Znacznie większy od twojego, bo jestem twoją główną doradczynią i ty potrzebujesz mnie o wiele bardziej niż ja ciebie.

Unosi jedną brew i patrzy na mnie tak, jakby zamierzał się kłócić, ale potem wybucha śmiechem.

– Rano poproszę projektantów, żeby zaproponowali kilka pomysłów. Coś jeszcze?

– Seks w biurze.

– Tym zajmiemy się, gdy tylko wrócimy. – Uśmiecha się kącikiem ust. – Ale dobrze wiedzieć, że twoja lista potrzeb jest dosyć prosta. Czy mogę teraz wymienić swoje?

– Ależ proszę.

– Chciałbym, żebyś częściej przychodziła do biura w sukienkach – oznajmia. – To mnie podnieca.

– Ale ja właśnie kupiłam czterdzieści nowych kombinezonów.

– Na pewno spodobają się ubogim – rzuca. – Jeśli twój gabinet ma być większy niż mój, oczekuję zaproszenia przynajmniej siedem razy w tygodniu.

– Na kawę?

– Na seks.

Rumieniec rozlewa się po mojej twarzy.

– To wszystko?

– Chciałbym również, żebyś usunęła wszystkie złośliwe posty na mój temat z forum Beka z Szefa.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Nawet nie wiedziałam, że jest świadomy jego istnienia.

– Dam ci na to siedem dni.

– Zrobię to w sześć.  
– Dziękuję. – Przekrzywia głowę. – Wiesz, że jest tam również prywatne forum, gdzie obgadują ciebie?  
– Co? – Prostuję się gwałtownie. – Wcale nie!  
– Wierz mi, widziałem na własne oczy. – Uśmiecha się jadownicie. – Twój współpracownicy grali z nami na dwa fronty.  
– Zmyślasz.  
Czekam, aż wybuchnie śmiechem i powie, że tylko żartował, ale on milczy i całuje mnie w policzek, a potem wyciąga telefon z kieszeni.  
– Masz – mówi, stukając w ekran. – Sama zobacz.

## **Forum Beka z Szefa 2.0**

### **Temat: Savannah Grey**

**Russ76:** Kurde, ona jest równie nieznośna, co on.

**LilyV8:** Wiem! Chociaż równie nieznośna brzmi jak komplement, a jest jeszcze gorsza. Mam wrażenie, że oboje zapisali się na zajęcia pod tytułem „Jak stać się szefem terrorystą”. I ona dostała szóstkę z wyróżnieniem.

**JerryMkting:** Mam wrażenie, że nie zrozumiała, dlaczego w zeszłym roku dałem jej książkę *Jak radzić sobie z nieznośnym szefem*. O\_o.

**Heather20:** @JerryMkting Buahahaha! Pewnie myślała, że dałeś jej to ze współczucia, w ramach solidarności, jakby ona również cierpiała przez Westa!

**JerryMkting:** Cholera, a miałem jej dać książkę *Jak być lepszym szefem*.

**Russ76:** @LilyV8, wiesz, dałaś mi do myślenia. Myślicie, że oni ze sobą sypiają? Albo czy kiedyś to robili?

**Dale741:** Boże, tak! Chyba czas na nowy wątek! Na pewno się pieprzyli, nie ma innej opcji.

**LilyV8:** Sama nie wiem. Wątpię w to. Gdyby ze sobą sypiali, byłiby o wiele bardziej wyluzowani, mniej spięci. A nie mamy w tym temacie jakiegoś starego wątku?

**Heather20:** Tak. Tu masz link. Jest tam sporo zdjęć przedstawiających ją i Westa, gdy zostawali razem do późna w biurze. (Za każdym razem, gdy on zamawia jedzenie z tej drogiej knajpy, pracują do późna, jakbyście się zastanawiali. Dostawca powiedział mi, że robią tak przynajmniej trzy razy w tygodniu!)

**Dale741:** Mają takiego bzika na punkcie swojej pracy, że pewnie w trakcie seksu omawiają projekty. Jestem pewien, że ona odczytuje maile podczas orgazmu.

**Heather20:** @Dale741, widzę to tak: „Oooch, Booooo, panie West, zaraz doj... a wróćmy do tej sprawy z Jamesem!”. No po prostu leje!

Szczęka opada mi do ziemi, kiedy odczytuję wszystkie komentarze. Są ich całe strony. Niemal każda osoba, która dołączyła do mnie do forum o Garretcie, obrabia mi dupę w innym wątku.

– Jak szybko możesz mi załatwić spotkanie z działem HR-u w sprawie dręczenia przez współpracowników? – pytam. – Tak nie można!

– Traktuj to z przymrużeniem oka. – Parska śmiechem, odkładając telefon. – Ja tak robię.

– Ale my możemy obgadywać ciebie za plecami. – Wciąż boli mnie ich zdrada. – Jesteś w końcu szefem.

– A ty najlepszą przyjaciółką szefa. – Całuje mnie tak, że na chwilę o wszystkim zapominam. – Chodźmy.

– Dobra... – wzdycham. – Ostatnio wspomniałaś, że kupiłaś mi prezent świąteczny. Miałam ci o tym przypomnieć.

– Tak. – Wstaje i podchodzi do walizki, żeby wyciągnąć z niej niebieskie pudełko. Wygląda papier po bokach i wręcza mi je. – Wszystkiego najlepszego z okazji świąt, Savannah.

– Dziękuję. – Pociągam za wstążkę, ale zatrzymuję się w ostatniej chwili. – Mam otworzyć to teraz, czy wolisz, żebym z tym poczekała?

– To zależy od ciebie.

Waham się dosłownie przez trzy sekundy, a potem rozdieram papier.

W środku znajduję małe czarne pudełko z liścikiem, na którym napisano: „Powinienem był dać Ci to

na imprezie na Hawajach”.

– Teraz już nie wiem, czy powinnam to otworzyć – zastanawiam się na głos. – Dobrze pamiętam, że na tamtej imprezie powiedziałam ci, że cię nie znoszę.

– To prawda – przyznaje z uśmiechem. – Ale już rozerwałaś papier. Możesz równie dobrze otworzyć prezent do końca.

Podnoszę wieczko i w środku znajduję bransoletkę z zawieszka – to litera D, wyłożona trzema małymi diamencikami.

– Niech zgadnę – odzywam się. – D jak doradczyni, co oznacza, że jesteś zadowolony z mojej pracy i dajesz mi to w tym roku zamiast róży? – Przesuwam palcami po literze.

– Nie – odpowiada. – D jak dyrektorka finansowa. Zasłużyłaś na to. Chociaż po głębszym namyśle będę musiał dodać do tej bransoletki jeszcze jedną literę, ale dopiero jak wrócimy na Manhattan.

– A czemu nie teraz?

– Bo teraz... – odpowiada i bierze mnie w swoje ramiona. – Spędzimy resztę tego wyjazdu w sypialni, a ja sprawię, że pożałujesz słów: „Potrzebujesz mnie bardziej niż ja ciebie”.

– A niby dlaczego? – pytam drwiąco. – Przecież są prawdziwe.

Zakrywa moje usta swoimi i popycha mnie na ścianę.

– Udowodnij to.

**KONIEC**

# Epilog

Savannah

Kolejne święta Bożego Narodzenia

Manhattan, Nowy Jork

## Forum Beka z Szefa 3.0

### Temat: Garrett West i przeklęta Savannah Grey-West

**Heather20:** To co się stanie, jeśli twój psychopatyczny szef i jego powalona dyrektorka finansowa postanowią wziąć ślub? Pytam dla sfrustrowanej przyjaciółki.

**JerryMkting:** Nie do wiary, że musimy się użerać z obojgiem. Czyli marzenia o tym, że nieco wyluzują, gdy się bzykną, spełzły na niczym.

**Heather20:** @JerryMkting, a pieprzą się? Może po prostu dostają orgazmów od pracy? Bo serio zaczynam wierzyć w taki scenariusz.

**Russ76:** Przyszła pani West właśnie odwiedziła mój gabinet i pochwaliła moją pracę. Mam jej powiedzieć, że majtki odcinają jej się na tyłku i ma malinkę na szyi? Bo tak pewnie bym zrobił, kiedy jeszcze była jedną z nas.

**Dale741:** Nie.

**Heather20:** Chyba cię powaliło.

**JerryMkting:** Niech Pani Szatanowa ma to, na co zasłużyła...

– Chcesz mi powiedzieć, że mamy na to nie odpowiadać? – Zalewa mnie krew, kiedy czytam nowy wątek na forum. – Przecież dzisiaj ich złośliwość przechodzi ludzkie pojęcie.

– No i co z tego? – Garrett wybucha śmiechem i zabiera mi tablet. – A niby jak się czułem, kiedy ty pisałaś o mnie podobne rzeczy?

– Kiedy miałam cię za Szatana, wyobrażałam sobie, że byłbyś zadowolony.

– Nie – zaprzecza i wciąga mnie na swoje kolana. – Muszę przyznać, że czułem się zraniony. Myślałam: „Jak to możliwe, że ta kobieta tak mnie nienawidzi, skoro codziennie przychodzi do pracy?”.

– Nigdy nie byłam taka jak ty.

– To dlaczego teraz nienawidzą cię bardziej niż mnie? – pyta z przekornym uśmiechem. – Zdecydowałaś już, czy dasz im wolne w trakcie tegorocznego firmowego wyjazdu, skoro to ty teraz za niego odpowiadasz?

– Mowy nie ma – upieram się. – Praca podczas wyjazdu jest obowiązkowa i zrobimy wszystko zgodnie z planem.

**KONIEC, po raz kolejny**



## Nota od autorki

Droga Wspaniała Czytelniczko,

w 2018 roku wraz z siostrą zabrałyśmy mamę do Excellence Resort, o którym mowa w tej książce.

Oczywiście nie pojawił się żaden seksowny szef w garniturze, żeby wziąć nas na

Hawaje (chciałabym!), ale wspomnienia z tamtego wyjazdu są moimi ulubionymi.

Wpadłam wtedy na pomysł tej opowieści, ale byłam zajęta pisaniem innego romansu biurowego pt. *Dwa tygodnie i jedna noc*, który wymagał całej mojej uwagi.

Obiecałam sobie kiedyś wrócić do tej historii, ale miesiące mijały i nigdy nie mogłam znaleźć czasu.

Do teraz.

W październiku 2020 roku zobowiązałam się do tego, że doprowadzę książkę do końca, upewniając się, że jest taka, jak chciałam.

Jeśli chodzi o bohaterkę, zainspirowałam się Whitney Houston (moją ulubioną wokalistką wszech czasów), a wzorem dla bohatera był Chris Hemsworth. (Ponieważ jest gorący. Nie ma innego powodu). Ja też zrobiłam coś zupełnie nowego na okładkę. Teraz jestem pewna, że mój grafik wie, jak czynić magię.

Każdy aspekt projektu był ZABAWNY od początku do końca, a doświadczenie, które zdobyłam, zawsze będzie dla mnie wiele znaczyć.

Mam nadzieję, że podobał Ci się ten ekscytujący biurowy romans!

Wesołych Świąt i F.L.Y.

(Effin Love You)

Whitney G.

# **FRAGMENT OSKARŻYCIELA**

**(seria Domniemanie niewinności)**

# Prolog

## ANDREW

Nowy Jork to nic więcej jak gówniany ugór, śmietnik, w którym nieudacznicy porzucają wszelkie marzenia. Blask światła, które jeszcze kilka lat temu wydawały się lśnić tak jasno, teraz przygasł, a to unoszące się w powietrzu uczucie świeżości i *nadziei* rozwiało się dawno temu.

Każdy, kogo kiedyś uważałem za przyjaciela, stał się moim wrogiem, a słowo „zaufanie” wymazano z mojego słownika. Prasa zszargała moje nazwisko i reputację, a po przeczytaniu nagłówka, który pojawił się rano w „New York Timesie”, postanowiłem, że dzisiejszy wieczór będzie ostatnim, jaki tu spędzę.

Mam już dość zimnych potów i koszmarów, które wrywają mnie ze snu, a choć bardzo się staram udawać, że moje serce wcale nie zostało zdeptane, wątpię, aby ten dręczący ból w piersi kiedykolwiek ustąpił.

Aby pożegnać się, jak należy, zamówiłem najlepsze dania ze wszystkich ulubionych restauracji, obejrzałem *Śmierć komiwojażera* na Broadwayu i wypaliłem kubańskie cygaro na moście Brooklińskim. Zarezerwowałem też penthouse w Waldorf-Astorii, gdzie właśnie leżę na plecach na łożku, zanurzając palce we włosach kobiety i pomrukując, gdy jej usta ślizgają się wzdłuż mojego kutasa.

Drażni językiem jego czubek, a podnosząc na mnie wzrok, szepcze:

– Podoba ci się?

Nie odpowiadam. Przyciskam jej głowę do swego krocza i wzdycham, gdy czuję dotyk warg na jajach i ruch dłoni, którymi obejmuje mój członek.

Przez ostatnie dwie godziny pieprzyłem ją już pod ścianą, posuwałem przechyloną przez krzesło i łąpczywie lizałem jej cipkę, przygniatając jej nogi do materaca.

Czuję spełnienie – *przyjemność* – ale wiem, że to uczucie nie utrzyma się zbyt długo; zniknie, jak zawsze. Za niespełna tydzień nie będzie po nim śladu, a ja będę musiał znaleźć sobie kogoś innego.

Wchodzę w jej usta coraz głębiej, mocno ciągnę za włosy i naprężam się, a jej głowa porusza się w górę i w dół. Rozkosz zaczyna rozlewać się po moim ciele, mięśnie w nogach sztywnieją i czuję, że dłużej nie zdołam się powstrzymać, więc ostrzegam ją, by się odsunęła.

Ignoruje mnie.

Chwyta mnie za kolana i ssie jeszcze mocniej, pozwalając, by mój kutas dotykał jej gardła. Ma ostatnią szansę, by się wycofać, ale ponieważ tego nie robi, nie mam wyboru i strzelam spermą w jej usta.

A ona ją połyka.

Do. Ostatniej. Kropli.

Imponujące...

W końcu się odsuwa, oblizuje wargi i wyciąga się na podłodze.

– Jeszcze nigdy nie połykałam – mówi. – Zrobiłam to tylko dla ciebie.

– Niepotrzebnie. – Wstaję i zapinam spodnie. – Mogłaś to sobie zachować dla kogoś innego.

– No tak, hmm... Chcesz zamówić coś na kolację? Moglibyśmy zjeść, pooglądać HBO, a potem zrobić to jeszcze raz.

Unoszę brwi dezorientowany.

Właśnie to mnie zawsze najbardziej irytuje – kiedy kobieta, która zgodziła się na „jedną kolację/jedną noc/zero powtórek”, nagle chce budować jakąś urojoną więź. Z jakiegoś powodu uważa, że potrzebna jest rozmowa na do widzenia, mdłe zapewnienie, że to, co się właśnie wydarzyło, było „czymś więcej niż seks” i że zostaniemy przyjaciółmi.

Ale to *był* tylko seks, a ja nie potrzebuję przyjaciół. Ani teraz, ani nigdy.

– Nie, dziękuję. – Podchodzę do lustra po drugiej stronie pokoju. – Jestem umówiony.

– O trzeciej nad ranem? Jeśli chcesz, to możemy sobie darować HBO i od razu powtórzyć naszą...

Przestaję słuchać jej irytującego głosu i zaczynam zapinać koszulę. Nigdy nie spędziłem nocy z kobietą poznaną w necie, a ta nie będzie pierwsza.

Poprawiając krawat, zauważam wystrzępiony różowy portfel leżący na toaletce. Zaglądam do środka i przesuwam palcami po nazwisku wydrukowanym na jej prawej stronie: Sarah Tate.

Gdy tydzień temu poznałem tę kobietę, przedstawiła mi się jako „Samantha”. Powtarzała też – *wielokrotnie* – że jest pielęgniarką w Grace Hospital. Po karcie pracownika Wal-Martu wetkniętej za prawo

jazdy wnioskuje, że ta część też nie była prawdą. Oglądam się przez ramię i widzę, jak rozkłada ramiona na jedwabnej pościeli. Jej mleczna skóra jest nieskazitelnie gładka, a wygięte w łuk usta są lekko nabrzmiałe. Swoimi zielonymi oczami odnajduje mój wzrok i powoli siada wyprostowana na łóżku, szerzej rozkładając nogi i szepcząc:

– Wiesz, że chcesz zostać. *Zostań...*

Mój kutas zaczyna twardnieć – zdecydowanie gotowy do następnej rundy, jednak widok jej prawdziwego nazwiska skutecznie mnie do tego zniechęca. Nie znoszę przebywać w towarzystwie kogoś, kto mnie okłamuje, nawet jeśli ma cycki w rozmiarze E, a w ustach niebo. Rzucam portfel na jej kolana.

– Powiedziałaś mi, że masz na imię Samantha.

– Tak. I...?

– Masz na imię Sarah.

– Co z tego? – Wzrusza ramionami i przywołuje mnie do siebie gestem. – Nigdy nie podaję prawdziwego imienia mężczyznom poznanym przez internet.

– Tylko pieprzysz się z nimi w pięciogwiazdkowych hotelach?

– Dlaczego nagle obchodzi cię moje prawdziwe imię?

– Nie obchodzi. – Rzucam okiem na zegarek. – Zostajesz na noc w tym pokoju czy mam ci dać kasę na taksówkę do domu?

– Co?

– Wyraziłem się niejasno?

– No, no... Brawo... – Kręci głową. – Ciekawe, jak długo jeszcze będziesz mógł to robić.

– Niby co?

– Gadać z jakąś kobietą przez tydzień, żeby ją posunąć, a potem przerzucić się na następną. Jak długo to potrwa?

– Dopóki nie przestanie mi stawać. – Wkładam marynarkę. – Potrzebujesz kasy na taksówkę do domu czy zostajesz? Doba hotelowa kończy się w południe.

– Wiesz, że takich jak ty, którzy tak usilnie *unikają związków*, w końcu bierze najbardziej?

– Uczą tego w Wal-Marcie?

– To, że ktoś cię kiedyś zranił, nie znaczy, że każda kolejna kobieta zrobi to samo. – Wydyma wargi. – Pewnie dlatego taki jesteś. Może gdybyś spróbował naprawdę się z którąś spotykać, byłbyś szczęśliwszy. Powinieneś zabierać ją na kolację i słuchać, co ma do powiedzenia, a potem odprowadzać ją do domu, nie oczekując, że zaprosi cię do środka. No i może jednak darować sobie „chodźmy się pieprzyć”, kiedy na koniec wylądujecie w hotelu.

Gdzie te cholerne kluczyki? Muszę stąd wyjść. Natychmiast.

– Już to widzę... – Najwyraźniej nie umie się zamknąć. – Pewnego dnia zapragniesz czegoś więcej niż seksu, i to od tej, w której nigdy nie spodziewałbyś się zakochać. I która zmusi cię do uległości.

Wyciągam kluczyki spod jej zmiętej sukienki i wzdycham.

– Potrzebujesz kasy na taksówkę?

– Mam własny samochód, kutafonie. – Przewraca oczami. – Czy ty naprawdę jesteś niezdolny do zwykłej rozmowy? Zabiłaby cię krótka pogawędka po seksie?

– Nie mamy o czym rozmawiać. – Kładę klucz do pokoju na szafce nocnej i idę do drzwi. – Miło było cię poznać, Samantho, *Sarah* czy jak tam masz na imię. Dobrej nocy.

– *Pieprz się!*

– Nie, dzięki. Trzy razy wystarczą aż nadto.

– Kiedyś los się na tobie zemści, dupku! – krzyczy, gdy wychodzę na korytarz. – Karma to wyjątkowa suka!

– Wiem – odparowuję. – Posuwałem ją dwa tygodnie temu...

## Inne tytuły, które mogą Ci się spodobać

**Naręczony na miesiąc** to krótki i ekscytujący współczesny romans z szefem alfa, który zawiera układ z arogancką i silną bohaterką.

Przygotuj się na spotkanie z prawdziwym Wilkiem z Wall Street i kobietą, która powali go na kolana.

Kolekcja **Intensywne doznania** to zestaw krótkich, seksownych opowieści idealnych do czytania przy filiżance gorącej kawy. Każda z nich przedstawia bohatera alfa i bohaterkę, która nie daje za wygraną pomimo przeciwności.

## Inne książki Whitney G.

*Filthy Lawyer*

*Sinful Witness*

*Dirty Judge*

EMPIRE OF LIES

*Król kłamstw*

*Queen of Lies*

*Legacy of Lies*

INTENSYWNE DOZNANIA

*Niegrzeczny szef*

*Grzeszny doktor*

*Bezwstydnny klient*

*Steamy Coffee Reads Collection (#2)*

*Selfish Suit*

*Wolfish Player*

*Devilish Stranger*

DOMNIEMANIE NIEWINNOŚCI

*Oskarżyciel*

*Niewinna*

*Prawo miłości*

FALLING FOR MR. STATHAM

*Resisting the Boss*

*Loving the Boss*

The One Week

*On a Tuesday*

*On a Wednesday*

*On a Thursday*

*On a Friday*

*On a Saturday*

*On a Sunday*

*On a Monday*

*Twój Carter*

*Nie pozdrawiam, Ethan*

*Turbulencja*

*Over Us, Over You*

*Dwa tygodnie i jedna noc*

*The Fine Print*

*The Layover*

